Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Środa 29 Kwietnia 1936 r. Nr. 121

Walka ze spekulacją walutową w Polsce

Dekret w sprawie kontroli nad dewizami

W dniu onegdajszym ogłoszono następującą deklarację rządową w sprawie polityki walutowej:

„Od dziesięciu lat Polska polityka finansowa opiera się na dwóch podstawowych zasadach: stałości waluty i swobodzie ruchu kapitałowego. Utrzymując niezmiennie w najtrudniejszych warunkach wytkniętą linję, rząd miał przedewszystkiem na widoku zapewnienie życiu gospodarczemu normalnych warunków działania i rozwoju. Opracowny na jesieni roku zeszłego i realizowany przez rząd w ciągu kilku ostatnich miesięcy program dał ostatnio zupełnie pozytywne rezultaty w dziedzinie równowagi budżetowej państwa.

W momencie zaznaczającej się poprawy gospodarki krajowej zarysowały się ostatnio tendencję, niepozostające w żadnym związku ze słuszną oceną gospodarczej i finansowej sytuacji Polski. Częściowo pod wpływem wydarzeń zagranicznych, a częściowo pod wpływem nieuzasadnionych nastrojów, szerzonych wewnątrz kraju, rozpętała się w marcu i kwietniu fala niepokoju, wyrażająca się przedewszystkiem w masowem zakupywaniu złota i walut zagranicznych. To nieuzasadnione gospodarczo działanie osłabia z jednej strony rezerwy naszej instytucji emisyjnej, a z drugiej wycofuje kapitały z obrotu gospodarczego, utrudniając poważnie m. in. realizację planów rządu w zakresie walki z bezrobociem.

Rząd [illegible] za swój obowiązek [illegible] tego rodzaju osłabieniu [illegible] gospodarczego przez wprowadzenie kontroli w zakresie obrotu złotem i walutami zagranicznemi. Kontrola obrotów dewizami nie stawia przeszkód dla normalnych operacyj gospodarczych z zagranicą. Zaopatrzenie warsztatów produkcyjnych w surowce, jak i w potrzebne maszyny i narzędzia, nie ulegnie z tego powodu zahamowaniu.

W nowych warunkach obrotu dewizowego zobowiązania Polski z tytułu handlu zagranicznego, jak i zobowiązania kredytowe, będą nadal respektowane. Wprowadzając przejściowo kontrolę nad obrotami dewizowemi, rząd stwierdza kategorycznie, że są one pomyślane jedynie jako ochrona gospodarczo - aktywnej części społeczeństwa przed zakusami spekulacji i defetyzmu ekonomicznego.

Realizacja programu gospodarczego rządu, opartego na utrzymaniu ładu pieniężnego, zabezpieczeniu równowagi budżetowej i struktury aparatu kredytowego nie ulegnie żadnym odchyleniom“.

W „Dzienniku Ustaw“ z dn. 27 kwietnia r. b. ogłoszony został dekret Prezydenta R. P. oraz rozporządzenie wykonawcze ministra Skarbu, wprowadzające przepisy w sprawie kontroli obrotu pieniężnego z zagranicą oraz obrotu zagranicznemi i krajowemi środkami płatniczemi.

Przepisy powyższe oparte są na następujących zasadach:

Utworzona została komisja dewizowa, jako organ wykonywujący rzeczone przepisy. Komisja ta, która już z dniem dzisiejszym rozpoczęła swe czynności w gmachu Banku Polskiego, posiada kompetencje w zakresie udzielania zezwoleń na dokonywanie czynności zabronionych lub ograniczonych omawianemi przepisami.

Zezwolenie wymagane jest w szczególności przy nabywaniu walut zagranicznych, przy wywozie ich i przekazywaniu zagranicę, przy stawianiu do dyspozycji cudzoziemców wszelkich środków płatniczych oraz udzielaniu cudzoziemcom kredytów lub poręki za spłatę tych kredytów. Zezwolenia wymaga również handel złotem, wywóz oraz przywóz jego z zagranicy.

Handel zagranicznemi środkami płatniczemi prowadzić mogą jedynie Bank Polski oraz upoważnione przez ministra Skarbu przedsiębiorstwa bankowe(banki dewizowe), których lista została ogłoszona w dniu wczorajszym w „Monitorze Polskim“.

Należności od zagranicy z wszelkich tytułów, w szczególności za sprzedane zagranicę towary, powinny być zaofiarowane do skupu Bankowi Polskiemu, lub uprawnionym przedsiębiorstwom bankowym.

Wywóz zagranicę krajowych i zagranicznych środków płatniczych dozwolony jest bez specjalnych zezwoleń do wysokości równowartości 500 zł. na każdą osobę, legitymnującą się osobnym paszportem zagranicznym.

Osoby wyjeżdżające do Gdańska mają prawo wywieźć każdorazowo równowartość 100 zł., łącznie jednak w ciągu miesiąca nie więcej jak 500 zł.

Osoby przekraczające granice na podstawie przepustek mogą wywieźć każdorazowo 50 zł., łącznie jednak w ciągu miesiąca nie więcej jak 250 zł. Do wywozu sum wyższych potrzebne jest każdorazowo zezwolenie Banku Polskiego.

Giełda warszawska przyjęła wiadomość o utworzeniu Komisji Dewizowej wzmocnioną tendencją na wszystkie państwowe papiery wartościowe. Zwyżkowała przedewszystkiem pożyczka stabilizacyjna. Na giełdzie pieniężnej nie dokonano natomiast wczoraj żadnych obrotów.

Równocześnie Minister Skarbu udzielił 19 bankom praw banków dewizowych. Na czele komisji dewizowej stanął p. Baczyński, dyrektor departamentu obrotu pieniężnego w Ministerstwie Skarbu.

Lewica zwyciężyła we Francji

podczas niedzielnych wyborów do parlamentu

PARYŻ (PAT). Podczas niedzielnych wyborów do Izby Deputowanych ustanowiony prawdopodobnie został rekord ilości głosujących, nienotowany dotychczas od wojny, zwłaszcza jeśli chodzi o Paryż.

Począwszy od godziny 8-ej tłumy paryżan napływały do biur wyborczych, któremi są po większej części miejskie szkoły powszechne. W większości obwodów wyborczych zamieszkanych przez [illegible] i robotników, obliczono, że każdy z wyborców musi czekać około 25 minut, zanim odda swój głos. W wielu dzielnicach utworzyły się długie kolejki czekających cierpliwie w deszczu wyborców.

Szerokie koła wyborców zdają sobie w pełni sprawę z powagi sytuacji. Naczelnem hasłem wszystkich rozmów jest „Uniknąć wojny“. Wszędzie panuje zupełny spokój.

W robotniczej dzielnicy Paryża Menilmontant zdarzył się zabawny wypadek. Do grupy kobiet oczekujących przed biurem wyborczem, na swych oddających głosy mężów, zwrócono się z okrzykami: „Na przyszły raz będziecie głosować razem z nami“. Była to zresztą jedyna manifestacja polityczna, która zakłóciła spokój wczorajszej niedzieli.

WYMOWA AFISZY

Wyborcy przed oddaniem głosu, rzucali zazwyczaj parę ostatnich spojrzeń na afisze rozlepione na specjalnych tablicach, wpobliżu lokali wyborczych.

W ciągu ostatniej nocy afisze kandydatów i partyj pokryto krótkiemi i ostatniemi apelami do wyborców, lub też odpowiedziami na postawione zarzuty.

Komuniści wystąpili z charakterystycznym apelem: „Chcesz istotnej obrony franka, głosuj na nas“.

W jednym z okręgów Paryża, gdzie walczą między sobą b. minister Wojny Fabry, kandydat umiarkowany i bohaterski lotnik wielkiej wojny Bossoutrot, kandydat radykałów, rozlepiono treściwy plakat: „Fabry był ministrem Wojny, zaś Bossoutrot sam walczył“.

Wielu niepewnych kandydatów w ostatniej chwili zawiadomiło krótkiemi odezwami o rezygnacji. Z licznych okręgów sygnalizują o dość poważnej liczbie takich rezygnacyj, co ułatwi mis[illegible] w wielu wypadkach sytuację wyborczą.

Procedura głosowania była bardzo prosta. Wyborcy wrzucali do urn zamknięte w kopercie kartki z jednem tylko nazwiskiem. Kartki wypełniają się w specjalnie przygotowanych kabinach izolacyjnych.

Pierwsze wyniki

PARYŻ (PAT). Ogłoszone urzędowo przez agencję Havasa o godz. 1-ej w nocy znane wyniki wyborów, były następujące: Wybrani — niezależni 5, republikanie 23, demokraci ludowcy 3, republikanie lewicy 11, radykałowie niezależni 8, radykałowie socjaliści 8, socjaliści niezależni 1, unja socjalistyczna 2, socjaliści S. F. I. O. 7, komuniści 3. Do wyborów ściślejszych stanąć musi [illegible]-ch. Wykaz dotychczasowy obejmuje wyniki w 208 okręgach.

Sensację wywołał fakt, że Herriot nie uzyskał w swym okręgu absolutnej większości i musi stanąć ponownie do wyborów ściślejszych.

Wybory niedzielnie nie dają jeszcze obrazu układu sił w nowym parlamencie francuskim. Stwierdzić jedynie można, że nadmierna ilość kandydatów spowodowała, iż w większości okręgów odbędą się w nadchodzącą niedzielę powtórne głosowania.

Onegdaj kandydaci szli lużem i rzucali swoje nazwisko na szalę powodzenia. W następnem głosowaniu zasada blokowania zacznie działać. A więc ustalone zostanie, w którym okręgu na czele będzie socjalista, radykał, czy też komunista i padnie polecenie, by stronnicy Frontu Ludowego głosowali na jednego z wysuniętych kandydatów oczywiście, przeciwko znowu zblokowanemu kandydatowi prawicy.

Będzie to więc próba solidarności obu frontów: prawicowego i lewicowego, ostateczna rozgrywka o charakter przyszłych rządów we Francji.

W pierwszem głosowaniu przeszli naogół wszyscy wybitniejsi kandydaci zarówno prawicy, jak i lewicy, których szanse nie budziły wątpliwości. Nie uzyskał jedynie większości burmistrz Lyonu, wódz radykalnych socjalistów, wielokrotny premjer i minister Edward Herriot. Porażka jego jest tem ciekawsza, że kandydat socjalistyczny uzyskał większą ilość głosów od niego.

Nie przesądza to oczywiście wyniku powtórnego głosowania.

Naogół daje się zauważyć duży wzrost wpływów partji socjalistycznej. Komuniści odnieśli duży sukces. Liczba głosujących na kandydatów komunistycznych wzrosła z 790.000 na półtora miljona w całej Francji.

Jak dotychczas, nie nastąpiły jednak w układzie sił jakieś daleko idące zmiany. Powtarzamy, że są to jedynie wyniki częściowe, gdyż **dopiero głosowanie niedzielne nada oblicze przyszłej Izbie Deputowanych.**

Premjer powrócił z Budapesztu

Onegdaj o godz. 23.02 pociągiem pospiesznym z Budapesztu powrócił do Warszawy pan premjer Marjan Zyndram Kościałkowski. Na dworcu p. premjera powitali wszyscy członkowie rządu oraz cały personel poselstwa węgierskiego.

Premjer belgijski van Zeeland

złożył wizyty prem. Kościałkowskiemu i min. Beckowi

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych pan minister Spraw Zagranicznych Józef Beck rewizytował pana premjera belgijskiego van Zeelanda w hotelu Europejskim. Następnie p. premjer van Zeeland złożył wizytę p. premjerowi Marjanowi Zyndram - Kościałkowskiemu.

O godz. 13-ej p. premjer van Zeeland złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Uroczystości asystowała kompanja chorągwiana 36 p. p. L. A. z orkiestrą pod dowództwem płk. Csadka.

W czasie składania wieńca orkiestra odegrała hymny narodowe belgijski i polski.

O godz. 13.30 odbyło się śniadanie wydane przez posła belgijskiego p. Paternotte de la Vaillee. W godzinach popołudniowych p. premjer Kościałkowski rewizytował p. premjera van Zeelanda.

Ofensywa na Addis-Abebę

rozpoczęła się w dniu wczorajszym

PARYŻ (PAT). — Według informacyj Havasa z Dessie, ofensywa na Addis Abebę rozpoczęła się. Straże przednie, złożone z wojsk erytrejskich posunęły się już o 100 klm. naprzód. Główne siły włoskie opuściły Dessie wczoraj o świcie. Są one całkowicie złożone z wojsk zmotoryzowanych, potężnie wyposażonych w artylerję.

Proces zabójców ś. p. min. Pierackiego

rozpoczął się wczoraj w drugiej instancji

Wielki proces zabójców ś. p. min. Pierackiego znalazł się wczoraj na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Niewielka sala Nr. III została przystosowana do ram procesu. Ustawiono w niej kilka ogromnych stołów dla prasy. Musiała ulec także zmianie ława oskarżonych, którą powiększono znacznie, by pomieścić mogła wszystkich 12 oskarżonych.

Oskarżonych bowiem sprowadzono na rozprawę apelacyjną z różnych więzień, w których po wyroku Sądu Okręgowego zostali osadzeni.

W oczekiwaniu zmian

Przed rozpoczęciem rozprawy w kuluarach sądowych toczyły się ożywione rozmowy na temat procesu. Oczekiwano różnych zmian, czy to w związku z obrońcami, czy też z taktyką oskarżonych, gdyż od kilku tygodni kolportowano wiadomość, iż sprowadzenie oskarżonych wywołane jest faktem, iż mają zamiar zerwać z milczeniem i złożyć wyjaśnienie w języku polskim.

Starano się o potwierdzenie tej wiadomości od obrońców, którzy niemal w komplecie przyjechali na rozprawę.

Pytani każdy zkolei adw. Horbowyj, Szlapak i Pawencki oświadczali jednak, iż nic im o ewentualnych zeznaniach oskarżonych niewiadomo.

Ława obrończa bez zmiany

Okazało się tylko jedno, że lista obrońców nie uległa powiększeniu, a figurujące na wokandzie nazwiska adwokatów Szuchewycza i Starosolskiego tłumaczą się tem, iż do tychczasowi obrońcy udzielili im substytucyj na wypadek, gdyby z różnych względów na rozprawie apelacyjnej nie mogli być obecni.

Kilka minut po godzinie 10-ej konwój wprowadza na salę oskarżonych. Z całkowitą swobodą zajmują miejsca na ławie. Od tej chwili wszyscy między sobą rozpoczynają rozmowy.

Dzielą się, jak widać, wrażeniami z tego trzy i pół miesięcznego okresu niewidzenia się.

Zwłaszcza najgoręcej ze sobą rozmawiają ci, którzy przesiadują w różnych więzieniach.

Bandera bowiem, Łebed, Karpyneć, Kłymyszyn, Pidhajny, Maluca i Myhal przebywają w więzieniu na Świętym Krzyżu, a pozostali z pośród mężczyzn, t. j. Kaczmarskij, Czornij i Rak siedzą w Rawiczu.

Dwie kobiety nie przebywały również razem: Hnatkiwska przebywała w Fordonie, a Zarycka w więzieniu lwowskiem. Wygląd oskarżonych naogół uległ zmianie. Wszyscy mężczyźni, z wyjątkiem Czornija i Kaczmarskiego, są ostrzyżeni.

Starannie ubrani

Już to wpływa w znacznym stopniu na prezencję, jakkolwiek wszyscy oskarżeni są w swoich prywatnych ubraniach, starannie ułożonych.

W szczególności osk. Łebed i Maluca wyglądają gorzej niż wtedy, kiedy odpowiadali przed Sądem Okręgowym.

Z dwóch kobiet, zasiadających na ławie, osk. Zarycka za licza się do tej grupy, której miniony okres nie wyszedł na korzyść. Hnatkiwska natomiast jakby utyła i opaliła się, z czem jest jej bardzo do twarzy. Hnatkiwska poza tem przy była ubrana zupełnie inaczej. Nosi obecnie suknię jasno-niebieską, wełnianą. Jest to robota szydełkowa, prawdopodobnie wykonana przez nią w więzieniu.

Sąd wkracza na salę

Rozmowy na ławie oskarżonych przerwał dzwonek, zwiastujący wejście sądu.

Wszyscy oskarżeni w spokoju i zupełnej ciszy wstają z miejsc.

Komplet sędziowski zajmuje fotele: przewodniczący v.-prezes Sądu Apelacyjnego Br. Gacek, obok siada referent sprawy sędzia Kramer, a po prawej stronie wotant sędzia Rykaczewski, nieco wtyle sędzia zapasowy K. Chwalibóg. Przy niewielkim stole zasiadają ponadto obaj oskarżyciele prokurator apelacyjny K. Rudnicki i wiceprokurator okręgowy Władysław Żeleński.

Jedyny świadek

Przewodniczący otwiera posiedzenie. Okazuje się, że nie przyjechał jeszcze adw. Hankiewicz, a ponadto jedyny świadek, który został dodatkowo dopuszczony przez Sąd Apelacyjny św. Kuśpiś, powołany na wniosek prokuratora. Przewodniczący zapytuje dwukrotnie obrońców, czy mają jakieś wnioski. Obrońcy, ku wielkiemu zdumieniu obecnych, oświadczają, że żadnych wniosków nie mają.

Jest to swego rodzaju sensacja.

Obrońcy bowiem zarówno w toku procesu przed pierwszą instancją, jak i w swoich skargach apelacyjnych domagali się powołania znacznej ilości świadków.

Wprawdzie Sąd Apelacyjny na posiedzeniu gospodarczem wnioski te oddalił, ale ustawa nie zabrania zgłosić ich ponownie przed kompletem orzekającym, który nie jest związany decyzją sesji gospodarczej.

Zagadkowa taktyka obrony

Zrzeczenie się przez obrońców popierania swych wniosków było więc zagadką, trudną naraz do rozwiązania.

Kiedy zatem na drugie pytanie prezesa:

— Czy są jakieś wnioski przed referatem?

obrońcy jednogodnie oświadczyli:

— Nie

przewodniczący ogłosił:

— Sąd przystępuje do wysłuchania referatu sprawy.

Sędzia-referent Kramer, z aktami sprawy przed sobą, zaczął wygłaszać referat.

Referat zaczął się od przytoczenia sentencyj wyroku Sądu Okręgowego, który skazał 3 oskarżonych Banderę, Łebeda i Karpyńca na karę śmierci, Kłymyszyna i Pidhajnego na dożywotnie więzienie, Hnatkiwską na 15, Kaczmarskiego, Malucę i Myhala po 12 lat, Zarycką na 8 lat, a Czornija i Raka po 7 lat więzienia.

Referat sprawy trwał przez cały wczorajszy dzień.



Wiadomości z całego świata

KILOMETROWY MOST

W mieście warownem Doemitz przy zbiegu granic Meklemburgji, Hanoweru i Brandenburgji otwarto i oddano do użytku most przez Łabę. Most przeznaczony jest do ruchu kołowego. Ogólna jego długość wraz z odcinkami, przechodzącemi nad obszarami zagrożonemi powodzią, wynosi 960 metrów. Budowa trwała niespełna 2 lata.

ŚNIEŻYCE W TURCJI

W całej Turcji, a w szczególności w Anatolji, panuje bardzo niska temperatura. Od 3 dni pada obfity śnieg. Straty spowodowane na wsi przez mrozy i śnieg są znaczne.

PROCES PRZECIW HABSBURGOM

W tutejszym sądzie cywilnym toczy się proces przeciw 11 Habsburgom, wytoczony przez kupca niejakiego Juljusza Venetianera o utrzymanie w mocy kontraktu kupna i sprzedaży 40.000 metrów kubicznych drzewa i o odszkodowanie w wysokości 80.000 szylingów.

DEMONSTRACJA ANTYCZESKA W KOŚCIELE

W Krawarzach na Śląsku Hulczyńskim doszło w czasie nabożeństwa w miejscowym kościele do burzliwej demonstracji antyczeskiej, wywołanej przez Niemców. Podczas mszy, śpiewanej po czesku, licznie zgromadzeni Niemcy zagłuszyli krzykiem śpiew czeski, poczem demonstracyjnie poczęli rozdawać wiernym broszury z tekstem niemieckich pieśni kościelnych.

SANKCJE PRZECIW... NIEBOSZCZYKOWI

Przed kilku dniami zmarł nad jeziorem Como (Włochy) obywatel angielski. Zwłoki zmarłego rodzina postanowiła przewieźć do ojczyzny. Kiedy trumnę z ciałem przywieziono na granicę, francuskie władze celne odmówiły przyjęcia, kwalifikując je jako „towar włoskiego pochodzenia", a zatem podlegający sankcjom. Zwłoki wobec tego cofnięto z granicy i wysłano do Anglji drogą morską przez Genuę.

UCIEKŁ DO WŁOCH?

Lotnik francuski Drouillet, będący na służbie cesarza abisyńskiego, który potajemnie wystartował z Le Bourget zrywając pieczęcie nałożone przez władze celne na jego samolot, wylądował rzekomo w północnych Włoszech.

HOARE — LORDEM ADMIRALICJI

„Morning Post" dowiaduje się z dobrze poinformowanego źródła, że w ciągu najbliższego czasu nastąpić ma nominacja sir S. Hoare'a na stanowisko 1-go lorda admiralicji. Według dziennika, Hoare wyraził już zgodę na objęcie tego resortu.

ZAMACH NA BULWARZE MARSYLSKIM

Wczoraj wieczorem w Marsylji nieznani sprawcy strzelali do samochodu, który przejeżdżał przez bulwar National. Jedna osoba zabita, jedna — raniona.

ZASTRZELILI GWARDZISTĘ

Wczoraj w Gijon (Hiszpanja) nieznani sprawcy zastrzelili gwardzistę cywilnego. Oddział gwardji wysłany dla dokonania dochodzenia zatrzymał po drodze auto, którego kierowca nie posłuchał rozkazu. Gwardziści strzelali i ciężko ranili osobę, znajdującą się w samochodzie.

NAPAD KOMUNISTÓW MEKSYKAŃSKICH

Grupa komunistów napadła wczoraj na lokal organizacji faszystowskiej, t. zw. „złotych koszul" w Meksyku. Trzy osoby raniono. Urządzenie biura i archiwum organizacji zniszczono.

RANIENI PODCZAS WALKI BYKÓW

W czasie walki byków w Walencji matador Antonio Garcia Maravilla został ciężko raniony przez byka w nogę, a matador Manolo Martinez w twarz.

Banki, a zarządzenia walutowe

Zarządzenia walutowe rządu, ogłoszone w poniedziałek rano, stały się niespodzianką dla sfer finansowych i bankowych. Koła te oczekiwały wprawdzie wydania zarządzeń, wymierzonych przeciw spekulacji giełdowej, ale nie zdawały sobie sprawy, iż nastąpi to tak szybko i w takim zakresie. Powszechnie sądzono, iż rozporządzenia walutowe ukażą się i zaczną obowiązywać w dniu 1 maja.

W poniedziałek wszelkie czynności bankowe w dziale pieniężno - giełdowym zostały zawieszone. Banki czekały na rozporządzenia wykonawcze do dekretu walutowego oraz na ogłoszenie listy banków i agentów dewizowych, upoważnionych do czynności walutowych i do handlu monetami złotemi.

Sfery bankowe oczekują zwłaszcza decyzji czynników rządowych w kwestji dokonanych już tranzakcyj t. zw. terminowych. Chodzi tu o to, czy tranzakcje, zawarte przed ogłoszeniem dekretu walutowego, a ustalające termin dostawy walut obcych na dzień 27 b. m., lub później, będą uznane za ważne i dopuszczone do realizacji, czy też będą musiały być unieważnione. Anulowanie tych tranzakcyj, zawartych w okresie wolnego obrotu złotem i walutami, wywołałoby niemałe zamieszanie na rynku pieniężnym.

Koła finansowe oceniają poza tem zarządzenia walutowe rządu korzystnie i dają wyraz przekonaniu, iż położą one kres chowaniu pieniędzy „w pończochach" i spekulacji walutowej oraz przyczynią się do zapewnienia trwałości złotego.

KONTROLA DEWIZOWA NA POCZCIE

Wprowadzenie kontroli dewizowej pociągnęło za sobą specjalne zarządzenia Ministerstwa Poczt i Telegrafów, dotyczące obrotu pocztowego z zagranicą.

Wszystkie listy polecone i wartościowe a także przesyłki, wysyłane zagranicę i do obszaru Wolnego Miasta Gdańska, poddawane będą specjalnej kontroli i wobec tego powinny być nadawane na pocztę w stanie otwartym.

Nadawcy, którzy chcą przekazać jakiekolwiek sumy lub przekazy pocztowe zagranicę, powinni zaopatrzyć się w zezwolenie Banku Polskiego lub banków dewizowych.

Ze świata pracy

URZĘDNICY PAŃSTWOWI CHCĄ ZASIADAĆ W IZBACH PRACY

Stowarzyszenia Urzędników Państwowych opracowują memorjał do Ministerstwa Opieki Społecznej dotyczący powołania do życia reprezentacji samorządu pracowniczego. Związki urzędnicze domagać się będą, aby w Izbach Pracy zasiadali także przedstawiciele urzędników państwowych i samorządowych obok prywatnych pracowników umysłowych i fizycznych. W memorjale tym wysunięty będzie również postulat na ograniczanie uprawnień ruchu zawodowego po zorganizowaniu Izb Pracy.

DORAŹNY ZAROBEK NIE WYKLUCZA ZASIŁKU

Pracownicy umysłowi na zasadzie Rozp. Rzplitej z r. 1927 ubezpieczeni w Z. U. P. U. mają prawo do zasiłków na wypadek braku pracy. Ubezpieczalnie interpretowały często ten przepis zupełnie ściśle i odmawiały zasiłku pracownikowi, o którym miały wiadomości, że zarabia choćby dorywczo. Sąd Najwyższy w Warszawie rozstrzygnął tę kwestję ostatecznie w sposób pozytywny dla pracowników, stwierdzając, że praca wykonywana tylko dorywczo nie jest przeszkodą do domagania się zasiłku z powodu braku pracy.

10.000 uchodźców żydowskich

znalazło schronienie w Tel-Avivie

JEROZOLIMA (PAT). — W Tel - Awiwie znajduje się obecnie 10.000 uchodźców żydowskich. Wyżywieniem ich i rozkwaterowaniem zajmują się władze miejskie. Straty spowodowane przez pożar nocy ubiegłej oceniają na 10,000 funtów. Pomimo strajku w mieście panuje względny spokój. Na ulicach krążą patrole wojskowe i policyjne w samochodach. W Nazarecie i w Deisan spłonęło 5 farm żydowskich.

Włoskie loty akrobatyczne

nad stolicą Abisynji

ADDIS ABEBA (PAT). — Wczoraj rano nad Addis Abebą ukazał się samolot włoski, który wykonał nad miastem szereg lotów akrobatycznych.

Samolot kilkakrotnie opuszczał się tak nisko, iż skrzydłami swemi omal nie dotykał dachów niektórych zabudowań. Lotnicy włoscy rzucili na miasto odezwy, w których oznajmiają, iż cała północ Abisynji została już zajęta i wszelki opór ze strony Abisyńczyków będzie bezskuteczny.

Ludność tak była zaciekawiona i zachwycona ewolucjami, jakie wykonywał samolot włoski, iż nie dano do niego żadnego strzału. Po 10 minutach samolot odleciał w kierunku południowym.

Chciał wysadzić dom w powietrze

aby się zemścić na siostrze i lokatorach

BERLIN (PAT). W dniu wczorajszym nastąpił bardzo silny wybuch w jednym z domów na placu Aleksandra. 13 osób odniosło rany, dom jest poważnie uszkodzony. Policja zarządziła natychmiastowe opuszczenie budynku, w obawie, iż się zawali.

Dochodzenia policyjne doprowadziły do ujęcia sprawcy. Jest nim 61-letni zarządca tego domu Haenel, który posiadał pewną sumę, zahipotekowaną na domu.

Usiłował on wysadzić w powietrze dom, chcąc się zemścić na swej siostrze, siostrzenicy i kilku lokatorach, którzy nie dopuszczali do sprzedaży domu. Wybuch, który mógł pociągnąć za sobą śmierć setek ludzi, wywołany został przez otwarcie kurków gazowych w kuchni, przyczem Haenel był o tyle ostrożny, że chcąc uniknąć przedwczesnego wybuchu, zgasił ogień pod kuchnią, wyszedł na dach i po upływie czasu, potrzebnego na nagromadzenie się gazu, wrzucił przez komin zapaloną szmatę, oblaną benzyną.

10-ciu z Pawiaka

Jak dokonano wiekopomnego uprowadzenia więźniów

III.

— Musimy mieć jakiś autentyczny dokument z kancelarji policmajstra, — ciągnął Jur,— by móc podrobić podpisy i pieczęcie.

— Ja mogę się tego podjąć, — oświadczył Farmat.

Postanowiono natychmiast po otrzymaniu takiego dokumentu, zamówić gumowy stempel i mosiężny sygnet do zalakowania listu, jak to miało miejsce na wszystkich dokumentach rządowych.

Po upływie paru dni przyniesiono do mieszkania Dąbrowskich wielki kosz. By nie wzbudzać podejrzeń u sąsiadów, kosz wniesiono w nocy; dozorcy, który otworzył bramę, oświadczono, że do państwa Dąbrowskich przyjechał gość z Moskwy. Rzekomy przybysz wręczył dozorcy sporszy napiwek i zyskał sobie tem całkowitą jego sympatję.

W koszu znajdowały się mundury, czapki i buty. Prócz tego znajdował się specjalny mundur dla Jura, który miał odgrywać rolę rotmistrza żandarmerji.

Wreszcie nadszedł dzień, na który wyznaczona była „akcja".

„Żebracy" przed Pawiakiem

Za dnia wysłano paru ludzi, przebranych za żebraków, przed Pawiak, mieli oni stwierdzić, jaka ochrona policyjna strzeże tego dnia więzienia. Okazało się, że od strony ulicy stał tylko jeden policjant. Dla bojowców fakt ten miał niezwykłą doniosłość, postanowiono bowiem przeprowadzić akcję zbrojną ręką, gdyby administracja więzienia połapała się w ostatniej chwili, że ma przed sobą przebranych rewolucjonistów. Według planu Jura, jedna dwójka miała wtedy obezwładnić nadzorcę przy bramie, druga dwójka miała steroryzować resztę nadzorców, reszta miała dać sygnał więźniom, że przyszło się ich uratować. Więźniowie rozbiliby wtedy drzwi cel i przyszliby z pomocą rzekomym policjantom. Obowiązkiem Jura było przerwanie komunikacji telefonicznej. Gdyby jednak nazewnątrz więzienia stała liczniejsza warta, plan ten byłby skazany na niepowodzenie.

Przed zuchwałą wyprawą

24-go kwietnia 1906 roku, o godzinie 10-ej wieczór, zebrało się u Dąbrowskich 6 uczestników zuchwałej wyprawy. Znajdowali się wśród nich znani nam już Ajdukiewicz, Łysy, Dąbrowski i Farmat.

Zaczęto wkładać mundury policyjne. W każdej kieszeni znajdował się rewolwer, prócz rewolweru „oficjalnego", jaki nosił każdy policjant. Przypięli sobie długie szable policyjne, dostarczone przez organizację bojową. Wszystko było gotowe. Czekano na ostatni rozkaz Jura.

Jur, w mundurze rotmistrza żandarmerji, przeglądał rozkaz wydania więźniów, sporządzony rzekomo w kancelarji policmajstra Mejera. Dokument nie wzbudzał najmniejszych podejrzeń. Włożył go do urzędowej koperty i zalakował. Trzeba jeszcze było zadzwonić do kancelarji Pawiaka, że wysłano patrol policyjny w celu przewiezienia skazańców do 10 pawilonu, skąd miano ich wyprowadzić na stracenie.

Siedmiu bojowców zasiadło do wieczerzy. Nastrój był rześki i podniecony.

— Musimy się dobrze najeść towarzysze, — żartował Farmat, — jest to może ostatnia nasza wieczerza na wolności...

— Uwaga, towarzysze, — wydawał Jur ostatnie polecenia, — wy zostajecie na podwórzu, ja wchodzę do kancelarji. Powinniście się zachowywać jak prawdziwi policjanci, których cała sprawa zupełnie nie obchodzi: ziewać głośno, część powinna nawet drzemać. Gdyby któryś z nadzorców chciał wszcząć z wami rozmowę — starać się zbyć go jak najbardziej lakoniczną odpowiedzią. Powinniście się jednak mieć na baczności. Przy pierwszym podejrzanym szmerze musicie być gotowi! Trzymajcie ręce w taki sposób, by można było natychmiast sięgnąć po rewolwer... Przedewszystkiem zaś — przytomność umysłu i zimna krew.

I to pomaga

Dla podniesienia nastroju Jur uraczył bojowców paroma kieliszkami przedniego koniaku. Nastrój odrazu się ożywił. Farmat zaczął opowiadać dowcipy, Łysy próbował odtworzyć minę władzy, gdy się jutro dowie, w jak artystyczny sposób została wyprowadzona w pole.

Około godziny pierwszej w nocy jeden z członków organizacji, a mianowicie Władysław Hempel, elektrotechnik stacji telefonów „Cedergren" miał zatelefonować do naczelnika więzienia, że kancelarja policmajstra wysyła oddział 6 policjantów z oficerem żandarmerji na czele, w celu odwiezienia skazańców. Specjalny goniec miał zawiadomić Jura, że można wyruszyć.

Wskazówki zegara posuwały się wolno. Zniecierpliwienie zaczęło ogarniać bojowców, Jur okazywał wielkie zdenerwowanie. Nikt nie mógł usiedzieć na miejscu.

Nareszcie, wybiła pierwsza. Teraz rozpoczęło się trwożne oczekiwanie gońca. Były to najcięższe chwile w całej akcji. Co się tam stało? Może naczelnik więzienia połapał się, że tkwi tu jakiś podstęp? Nieznośnie ciągną się minuty, serca wyskakują z piersi.

Piętnaście po pierwszej rozległo się pukanie w drzwi. Wszyscy zerwali się na równe nogi: Nareszcie!

Historyczny czyn

Nastąpiła decydująca chwila Rozpoczyna się wielki historyczny czyn. Zaraz wyruszają: na śmierć, czy na chwałę?

Podczas schodzenia ze schodów trzeba było przestrzegać jak największej ostrożności, by przypadkiem nie obudzić lokatorów. Łatwo sobie wyobrazić przerażenie lokatorów, gdyby nagle ujrzeli na schodach siedmiu policjantów! W niespokojnych dniach 1906 roku wizyta taka nie wróżyła nic dobrego. Z drugiej strony, po udałej akcji, dałoby to władzom poszlaki, prowadzące na trop sprawców. Powstrzymując oddech, schodzili wolno po schodach. Na podwórzu czyhało także niebezpieczeństwo w postaci dozorcy. Zjawienie się policjantów wydałoby mu się conajmniej dziwne: nie widział, jak wchodzili, skąd się więc wzięli? Ale jak tu wyjść na ulicę, nie budząc stróża?

Jur przewidział wszystko. Jak wiemy, dom Nr. 23 na Smolnej był przechodni. Przygotował więc zawczasu klucz, przy którego pomocy otworzył bramę, wychodzącą na Al. Jerozolimską (obecna Al. Trzeciego Maja). Siedmiu policjantów pełną piersią wetchnęło chłodne i wilgotne powietrze, ciągnące od pobliskiej Wisły.

(c. d. n.) *Sim.*



Król Egiptu, Fuad I.



Następca tronu egipskiego, 16-letni książę Farouk.

Podwójne życie oszusta

Wreszcie zdemaskowano go i aresztowano

Przed kilku dniami na torze kolejowym wpobliżu Paryża przechodzący kolejarz znalazł paczkę ważącą 28 kilo i zawierającą za 200.000 franków znaczków pocztowych. Kolejarz zaniósł paczkę do najbliższego komisarjatu i tam po dokładnem zbadaniu znaczków, stwierdzono, że są one fałszywe.

Natychmiast wszczęte śledztwo dało niezwykle sensacyjne wyniki. Po kilku dniach policja wpadła na trop pracowni znaczków, wyposażonej w niezbędne przyrządy. „Twórcą" znaczków był Ludwik Kaiurek, Czech z pochodzenia, były legjonista, przed kilku laty naturalizowany. Właścicielem zaś pracowni i sprzedawcą znaczków był Henrie Dufour.

Policja udała się do mieszkania Dufoura i znalazła papiery wartościowe na pół miljona franków, które pochodziły z kradzieży.

Dufour czerpał „dochody" z kradzieży i za uzyskane w ten sposób pieniądze finansował pracownię znaczków i prowadził wystawny tryb życia, jak przystało na złodzieja dżentelmena.

Podczas dochodzenia wyjaśniło się bowiem, że Dufour prowadził podwójny tryb życia.

Przedewszystkiem istniał Dufour, urzędnik wielkiego domu towarowego, który zarabiał 1.500 franków miesięcznie. Ubierał się on wytwornie i mieszkał wraz z żoną i córeczką w jednej z najelegantszych dzielnic Paryża, Passy.

Mieszkanie małżeństwa Dufour było skromnie urządzone, jak przystało na urzędnika zarabiającego 1500 franków. Dufour był przykładnym mężem i dobrym ojcem. Praca w biurze tak go absorbowała, twierdził, że często opuszczał mieszkanie na całe tygodnie, nie wracając nawet na noc.

Równolegle do tego Dufoura istniał inny, który zajmował wspaniały apartament i podawał się za hrabiego Henrie Dufour de Montfort.

Hrabia był nad wyraz wytwornie ubrany, oszałamiał służbę wysokiemi napiwkami. Dostawcy troskliwie dbali o tego bogatego klienta, który zamawiał drogie wina i wytworne delikatesy i który płacił za wszystko gotówką, nie sprawdzając rachunków.

Podziwiano również jego żonę, Reginę, mieszkającą stale w apartamencie, w którym hrabia przebywał tylko kilka dni w tygodniu. Małżeństwo często wychodziło razem i spędzało hulaszcze noce w najdroższych restauracjach Paryża.

Za temi dwiema tak różnemi postaciami ukrywała się jeszcze trzecia: człowiek interesu. Dufour rzadko kiedy sam brał udział w wyprawach złodziejskich. Układał plan wyprawy, ustalał jej datę, godzinę i szczegóły wykonania. Następnie wysyłał na grabież swych wspólników, a sam zgarniał znaczną część łupu. Poznawszy byłego legjonistę Kalurka, który doskonale rysował, Dufour wpadł na pomysł założenia „pracowni" znaczków.

Dufoura, który tak świetnie maskował się i przez kilka lat bezkarnie grasował, aresztowano.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 8.00 Audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 Audycja dla szkół p. t. „Smutno niedzieli gdy się piątek weseli", 12.30 Wycieczka w krainę muzyki przeszłości, 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 „Z rynku pracy", 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Zofja Terne śpiewa piosenki, 16.00 „Skrzynka P. K. O.", 16.15 Walce koncertowe, 16.45 „Cała Polska śpiewa", 17.00 „Siły wodne a elektryfikacja Polski" — odczyt, 17.15 Muzyka operetkowa w wykonaniu Małej Orkiestry P. R., 18.30 „W obronie polszczyzny mówionej i pisanej" — szkic literacki, 18.55 Koncert reklamowy, 19.25 „Skrzynka rolnicza", 19.35 Wiadomości sportowe, 19.45 Pogadanka aktualna, 20.00 „Wesoła historjozofja" — felieton satyryczny, 20.10 Koncert Symfoniczny, 22.30 Fantazja z różnych stron świata, 22.45 „Kongres kobiet z wyższem wykształceniem" — odczyt w języku esperanckim, 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej, 23.05 Muzyka taneczna.

Wesoły kącik

Rodzina

Długo się wahała wdowa, pani Melanja czy wyjść zamąż za pana Antoniego.

Pan Antoni bowiem nie miał żadnego wykształcenia, był człowiekiem prostym, a ona pochodziła z bardzo dobrego domu.

Ale wreszcie gorąca miłość pana Antoniego zwyciężyła i pani Melanja oddała mu swą rękę.

*

Nazajutrz po ślubie pani Melanja, jako dobra gospodyni, wstała wcześniej od męża, żeby mu przygotować śniadanie. Nastawiła kawę i wróciła do sypialni, żeby obudzić męża.

— Antoś, wstawaj! Już czas do pracy.

Ale pan Antoni zamiast wstać, wziął ją za rękę, pociągnął do siebie i zaczął tulić i całować.

— A to co? — zdziwiła się pani Melanja. — Mój mąż nieboszczyk też był kochający, ale żeby z samego rana, to nigdy! Tylko zawsze na noc się robił czuły.

Pan Antoni na te słowa przytulił ją jeszcze mocniej i zaczął na ucho tłumaczyć:

— Widzisz, moja droga, miałem jednego wujka, bardzo uczonego człowieka. I on mnie zawsze uczył: „Nie odkładaj do wieczora, co możesz zrobić rano".

Taką już miał zasadę. I ja przez pamięć na niego, też się tej zasady trzymam.

Pani Melanja, widząc że tu chodzi o uczczenie pamięci wujka, nic już nie powiedziała.

*

W południe przyszedł pan Antoni na drugie śniadanie i znów mu się zebrało na czułości.

— A to co znowu? — zdziwiła się pani Melanja. — W południe też?

— Uważasz, moja kochana— wyjaśnił pan Antoni — mój dziadek ze strony ojca bardzo był wykształcony człowiek i mądry. Otóż on miał taki zwyczaj, że tylko w południe. I ja, uważasz, przez pamięć dla niego chciałbym u nas ten zwyczaj zachować.

Pani Melanja, wzruszona czcią męża dla swoich przodków, nie oponowała.

*

Gdy po obiedzie pan Antoni znów niedwuznacznie przysunął się do żony, pani Melanja już spytała sama.

—A to ma być, przez pamięć dla kogo?

— Przez pamięć dla dziadka ze strony matki. Też był bardzo światły człowiek. I miał zwyczaj obowiązki małżeńskie spełniać zawsze po obiedzie. Żeby żadnego dziadka nie krzywdzić, muszę i jego zwyczaj zachować.

*

Nazajutrz pani Melanja spotkała swą serdeczną przyjaciółkę.

— Jak tam mąż? — spytała przyjaciółka, która znała obawy pani Melanji co do prostactwa pana Antoniego.

Pani Melanja spuściła oczy.

— Że prostak, moja droga, to prostak. Ale ratuje go to, że pochodzi z bardzo dobrej rodziny. Pojęcia nie masz, jakich on miał mądrych dziadków i wujków.

Napoleon Sądek.

Adam Dobiński

ZABIŁEM ŻONĘ...

16.

— To nie dobrze dla pana. Te pioruny nazywają nas tutaj ruskami i żywią do kongresowiaków dziwną nienawiść dzielnicową. Przekonasz się pan na sprawie, jak przypieką panu skórę.

Nie zadawałem sobie trudu brać poważnie uwag przygodnego towarzysza.

— Bredzisz pan głupstwa!— powiedziałem ostro. — Na sprawie może odgrywać rolę nie nienawiść dzielnicowa, jak pan się wyraził, a stosowanie w tutejszem sądownictwie kodeksu pruskiego. Czy tu, czy tam jesteśmy jednakowymi Polakami. Tu nas uciskał swoim butem Prusak, a tam znów Moskal.

„Tajojki"

— Jesteś pan optymistą i życzę panu z całego serca ocalić swoją głowę, ale widzę, że mało się pan stykał z tutejszem społeczeństwem. Dużo jeszcze lat musi upłynąć, żeby między trzema dzielnicami zatarły się różnice i nastąpiło całkowite zespolenie. Nie wiem dlaczego, ale ja, naprzykład, czuję dziwną nienawiść do „tajojków". Jak usłyszę ich śpiewną mowę „całuję rączki", „padam do stópeczek" — gotówbym wyrżnąć w gębę każdego śpiewaka. Zaraz mi się wydaje, że to dawniejszy druciarz, który obecnie piastuje urząd pana radcy w Ministerstwie Skarbu — wyrzucał z siebie z podnieceniem mój towarzysz celi.

— Pan jest niesprawiedliwy i bierze rzeczy pod kątem widzenia sporadycznych wypadków, ja natomiast, biorąc rzeczy ogólnie, mogę pana zapewnić, że różnice dzielnicowe zatarły się z chwilą odrodzenia Polski, a że w Ministerstwie Skarbu jest większość Małopolan, to wynika z tego, że oni w znacznej większości przyczynili się do powstania Polski i na ich terenie powstały nasze Legjony. Zresztą wjechaliśmy na tory polityki, która w obecnem mojem położeniu nic mnie zgoła obchodzić nie może.

Mój współtowarzysz już szykował dla mnie odpowiedź, kiedy na korytarzu rozległ się kobiecy głos: „Śniadanie". Po chwili uchyliły się drzwi celi i na progu stanęła w asyście policjanta niemłoda już kobieta trzymająca w ręce tacę z ustawionemi na niej szklankami herbaty, kawy i mleka.

Śniadanie

Cztery szklanki gorącej herbaty powędrowało z tacy na pryczę i po chwili rozgrzewaliśmy swoje wnętrzności „aromatycznym napojem", który miał raczej smak i zapach rumianku. Ponieważ mój sublokator nie posiadał ze sobą żadnych wiktuałów, z konieczności podzieliłem się z nim resztkami, jakie mi jeszcze pozostały z paczki otrzymanej od Marji w Obrzycku.

W ciężkiej niedoli, nawet najbardziej zakamieniałe serca przychodzą z pomocą drugim i dzielą się z bliźnim resztkami. Po względnem pokrzepieniu naszych ciał, ułożyliśmy się dla wypoczynku na pryczy. Raziły mnie w uszy dźwięki kajdan, które przy każdorazowem poruszeniu dzwoniły, powoli jednak i do tego nawet zacząłem się przyzwyczajać.

Około godziny dziewiątej w celi zjawił się policjant.

— Dobiński Adam, do kancelarji! — odezwał się przedstawiciel władzy.

Nareszcie bez kajdan

Zerwałem się z pryczy i udałem na korytarz.

— Do komisarza Adamczewskiego — dodał po chwili, polecając mi iść naprzód i kierując uwagami do pokoju komisarza.

Co chwila gubiłem się w labiryncie korytarzy i rozmieszczonych po obu stronach pokojów. W dyżurce uwolniono mi ręce i nogi od kajdan i po chwili stanąłem znów przed sympatycznem z wyglądu obliczem komisarza Adamczewskiego.

— Proszę siadać! — odezwał się komisarz.

Zwykłem „dzieńdobry" przywitałem wyższego przedstawiciela władzy.

— No jakże, panie Dobiński, namyślił się pan nad wczorajszą naszą rozmową, czy też obstaje pan przy swojem twierdzeniu, że ś. p. Anastazję Dobińską zabił pan ciupagą, nie posiadając przy sobie żadnego innego narzędzia mordu?

— Nie mogę inaczej zeznawać, ponieważ powiedziałem panu komisarzowi szczerą prawdę! — odpowiedziałem bez namysłu.

Niespodziewane pytanie

— Hm! — usłyszałem, jakby brzęczenie muchy. No dajmy nato — zresztą pozostawmy narazie tę kwestję otwartą. Proszę mi teraz powiedzieć, czy odwiedzał pan przed dokonaniem morderstwa ś. p. Anastazję w jej mieszkaniu przy ul. Łuckiej w Warszawie? — zapytał, odwracając nagle głowę w moją stronę i patrząc mi prosto w oczy.

Zdębiałem poprostu. Czułem, że naprzemian blednę, to znów czerwienieję. Spuściłem oczy, nie mogąc znieść sępiego wzroku komisarza.

— Skąd on może wiedzieć, czy odwiedzałem ją lub nie?— przemknęło mi przez myśl.

— Nie odwiedzałem — powiedziałem po chwili, ale nie stanowczo.

— Więc twierdzi pan, że mniej więcej na tydzień przed dokonaniem morderstwa nie był pan w mieszkaniu swojej żony? — zagadnął ponownie z odcieniem zadowolenia i domieszką ironji.—A kto brutalnie wyrzucił z mieszkania ś. p. Anastazji Dobińskiej Edwarda Nitkowskiego — przyjaciela pańskiej ex-małżonki?

Struchlałem. Nogi ugięły się pode mną i nie wiedziałem, jaki logiczny związek mogło mieć usunięcie z mieszkania Anastazji jej kochanka z faktem dokonanego zabójstwa.

— Teraz chyba pan nie zaprzeczy, że jednak odwiedzał pan ś. p. Anastazję w jej własnem mieszkaniu na Łuckiej? — powtórzył komisarz, bacznie mnie obserwując.

Przyznanie

— Przyznaję, że byłem u niej jeden raz i to naskutek prośby nieboszczki — odpowiedziałem, czerwieniąc się po uszy.

— Co zdanie — to kłamstwo! Niedobrze, panie Dobiński! Uprzedzam pana, że podawanie fałszywych faktów może tylko pogorszyć pańską sytuację. Teraz widzę, że pan obrał złą taktykę.

Nacisnął guzik dzwonka. Do pokoju wszedł mężczyzna średniego wzrostu w cywilnem ubraniu.

— Starszy posterunkowy, służby śledczej, Pastuszak, staje na rozkaz pana komisarza — wyrecytował szybko i zwięźle. (d. c. n.)

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Ola i Zbyszek poszli do pani Baczkowskiej. Zbyszek opowiedział jej wszystko, co przed chwilą ujawniła Mantarska, przemilczając wszakże scenę u Laneckiej. Baczkowska zawołała:

— Zawsze podejrzewałam, że ta stara megiera coś ważnego wie i ukrywa. Jeżeli teraz mówi prawdę, widocznie ma w tem jakiś interes. Ja ją znam... Kto wie, czy i teraz odrazu powie wszystko. Z pewnością będzie chciała, co wie, potrochu sprzedawać.

— Ale to i tak nie wpłynie na nasze postanowienia — rzekła Ola — i nic pani nie pozostanie, kochana pani Franciszko, jak udzielić nam błogosławieństwa. Zbyszkowi i mnie, bo nam już bardzo pilno do ślubu.

— Nic się nie bój, Oleńko — odrzekła pani Baczkowska — z mojej strony z pewnością przeszkód nie będzie. Ale bardzo być może, iż twoi rodzice okażą się znacznie mniej skłonni do tego.

Ola odparła:

— Nie wiem, coprawda, w wyniku jakich okoliczności rodzice oddali mnie na wychowanie do pani Mantarskiej, nie chcę więc ich sądzić. Ponieważ wszakże nie noszę nazwiska, ani mojego ojca, ani mojej matki, czuję się więc wolna. Jeżeli nawet będą innego zdania, to nie przypuszczam, aby ich pierwszym czynem po wieloletniej rozłące było sprzeciwienie się mej woli i memu szczęściu. Słowem, nic i nikt nie może mi przeszkodzić zostać żoną Zbyszka.

— No to, daj wam, Boże, wszelkiej pomyślności... Ale z ciebie swoją drogą sprytna dziewczyna! Lubię takie...

W tej samej chwili weszła pani Mantarska. Zbyszek zawołał taksówkę i cała trójka pojechała pod wskazanym przez Mantarską adresem Adama Warskiego. Taksówka wnet zatrzymała się przed wielkim magazynem mód. Mantarska rzekła woźnemu, że chce pomówić z szefem. Była niemało zdziwiona, gdy woźny wnet wrócił, prosząc ją do biura szefa. Rzekła parce narzeczonych:

— Poczekajcie tu na mnie. Za chwilę z pewnością poproszę Olę.

Gdy Mantarska weszła do gabinetu Warskiego, osłupiała... Ależ to był zupełnie kto inny!...

Stał przed nią pan ubrany na czarno. Twarz miał wychudłą i pobladłą. Oczy spoglądały z nieutulonym smutkiem. Włosy były posrebrzone szronem siwizny.

Dawny sekretarz Burowskiego zapytał łagodnie:

— Pani przybyła tu, aby pomówić ze mną o mojej córce?

Teraz dopiero Mantarska zdębiała na dobre.

Czyżby miała grę zgóry wygraną i to bez żadnego wysiłku?

Czyżby wszystkie argumenty, które sobie tak starannie przygotowała, miały się okazać zbyteczne?

Adam Warski mówił dalej ze smutkiem:

— A może pani już nawet nie wie, gdzie ona się podziewa...

— Przepraszam pana bardzo — rzekła Mantarska, skrzętnie ukrywając radość, przepełniającą jej serce — ale oczom swym nie wierzę, a i uszom zaczynam niedowierzać... Tak się pan zmienił zewnętrznie i wypowiada pan uczucia, dawniej, najzupełniej panu obce...

— To prawda — potwierdził smętnie Warski, błędnie spoglądając wdal...

— Więc pan już nie odmówi ujrzenia Oli...

— Przeciwnie, będę niezmiernie rad, że poznam ją wreszcie.

— Czyli, że już się pan żony nie boi.

— Niestety, umarła przed niespełna rokiem... Widzi pani, że jeszcze jestem w żałobie.

I dodał z ponurą goryczą, jakby przeżywając ponownie w myśli smutne chwile minione:

— Widzę, że dziwią panią moje słowa... Owszem, ma pani słuszność, przypuszczając, że ożeniłem się dla pieniędzy, dla posagu, jaki moja żona miała... Przyznaję również, że była o wiele starsza ode mnie i nie budziła we mnie żadnych tkliwych uczuć... Ale cóż? Nie była to moja pierwsza podłość w życiu. Moje pożycie z nią nie było mi bynajmniej słodkie. Była uparta, nieustępliwa, strasznie zazdrosna... Drżałem przed nią i przeklinałem chwilę, gdy zdecydowałem się z nią ożenić. Ale dziś, gdy już jej niema na świecie, przyznam, że szczerze jej żałuję... bo jednak miałem jakiś dom, ognisko rodzinne, a teraz dookoła mnie tylko pustka... beznadziejna pustka...

— Rozumiem pana doskonale — szepnęła Mantarska, udając wzruszoną do głębi.

On zaś mówił dalej:

— Usiłowałem odpędzić od siebie przykre myśli i szukałem zapomnienia w rozmaity sposób. Przy moim majątku nie było to trudne. A jednak nie udało mi się wyrwać z kleszczy potwornej nudy, jaka mnie teraz zadręcza. Nie mogę tak dłużej żyć, nie mając dla siebie żadnego serca, żadnej życzliwości, żadnego prawdziwego uczucia, które rozjaśniłoby mi życie. Nie mam dzieci, nie mam krewnych, nie mam właściwie nawet przyjaciół... Nie mam jeszcze pięćdziesięciu lat, a już jestem zupełnie wykończonym człowiekiem... starcem...

Mantarska usiłowała żywo mu zaprzeczyć, mówiąc:

— Ale co też pan mówi?... Pan chyba żartuje... Przeciwnie, jest pan teraz właśnie w sile wieku. Przechodzi pan okres przejściowego zniechęcenia i przygnębienia, ale to minie. Jeszcze pan może otrząsnąć się ze wszystkie, stworzyć sobie nowe ognisko rodzinne... Jeszcze nie jest za późno, zapewniam pana... Wiem, co mówię... Byłam przecież dawniej akuszerką... Znam się na tem.. Jeszcze dużo starsi od pana miewali dzieci...

— Toby się jeszcze okazało — odrzekł Warski, zlekka wypogodzony — a teraz niech mi pani powie szczerze, jaką historyjkę pani wymyśliła tym razem, aby znów ode mnie wyłudzić pieniądze... bo przecież domyślam się celu wizyty pani.

Dalszy ciąg jutro.

Dole i niedole rzemiosła polskiego

Cech Mularski w walce z kryzysem

— Mimo, iż Cech nasz nie jest stosunkowo tak bardzo stary, — informuje nas prezes stołecznego Cechu Mularskiego — od samego początku swego istnienia rozwinął energiczną działalność, zmierzającą do podniesienia rzemiosła budowlanego i jak najbardziej wszechstronnego wykształcenia fachowego członków.

Konkurencja

Panujący obecnie kryzys, który szczególnie dał się we znaki wszystkim gałęziom rzemiosła, zahamował oczywiście dalszą racjonalną pracę w tym kierunku. Jeśli chodzi o określenie obecnego położenia finansowego mistrzów mularskich, to trzeba stwierdzić, że nie przedstawia się ono zbyt różowo.

W pierwszym rzędzie przyczynia się do tego stanu rzeczy bardzo silna konkurencja, jaką robią nam liczne rzesze niefachowców. A jednak brak ustawy, którąby uniemożliwiała takim panom ich szkodliwą, zarówno dla nas, jak i ogółu obywateli, działalność.

— Czy przewiduje pan prezes poprawę sytuacji?

— No, w porównaniu z innemi gałęziami rzemiosła nie jest jeszcze z nami tak źle! Już w ubiegłym roku nastąpiła pewna poprawa, która przetrwała do dziś. Oczywiście, gdyby nie ci właśnie nasi konkurenci, spodziewaćby się było można dalszego polepszenia.

— Jak się przedstawia cyfrowo obecna sytuacja?

— Bezrobotnych, w pełnem tego słowa znaczeniu mamy około 30 proc. Spadek ogólny zarobków waha się w granicach od 40 proc. — 50 proc. Stan ten trwa już od 1929 roku.

— Ilu członków liczy obecnie cech?

— Mamy ich 168. Opłacają oni składki, które idą na zasiłki. Przy Cechu istnieje specjalna kasa pogrzebowa. W razie śmierci któregoś z członków naznacza się składkę 5 złotową. Jeśli już mówimy o sprawach finansowych, nadmienić muszę, iż Cech posiada własny dom, przy ulicy Mokotowskiej 21. Daje on nam 12 tysięcy dochodu. Jest to zapis zmarłego starszego Cechu ś. p. Bronisława Pawłowicza. Był to doprawdy wyjątkowy w dzisiejszych czasach czyn obywatelski.

Nowe siły

— Jak reguluje się w Cechu sprawę napływu nowych sił?

— Prowadzimy specjalną szkołę, o trzyletnim programie. Jest ona jedyną tego rodzaju w Polsce. W szkole tej kształcimy podmistrzów, którzy następnie po odbyciu 3-letniej praktyki czeladniczej dopuszczani są do egzaminów na mistrzów. Liczba uczniów wynosi obecnie około 40 osób.

— Jak dawno istnieje szkoła?

Piękny jubileusz

— Założona została już dość dawno, bo w 1886 roku. Niedługo obchodzić będziemy jubileusz pięćdziesięciolecia jej powstania. Nadmienić muszę, iż w czasach zaboru rosyjskiego zawsze zaznaczała ona swój charakter narodowy. Doprowadzało to często do przeróżnych zatargów z władzami, które usiłowały znieść język wykładowy polski i szykanowały Cech we wszelki możliwy sposób. Jakoś jednak nie mogli dać nam rady!

Prócz tego urządzamy cały szereg odczytów, pogadanek i zebrań informacyjnych dla wszystkich członków. Zorganizowane odniedawna szersze życie towarzyskie cieszy się niebywałem powodzeniem.

Jaki jest stosunek czynników miarodajnych do Cechu?

— Przykłady będą mówiły same za siebie. Ustawa budowlana z 1928 roku mówi np. o kierowaniu robotami, nic zato o tem, kto ma je wykonywać. Tak samo ogólną jest ustawa przemysłowa z 1927 roku. Wytworzył się chaos, roboty bowiem budowlane wykonywał dosłownie kto chciał. Stan ten nie mógł trwać długo. W 1934 roku rzemiosła wniosły pewne, zmierzające do uregulowania tych spraw, postulaty, które udało się zrealizować w roku ubiegłym.

Różne smutne przykłady dowiodły, iż zatrudnianie przy robotach budowlanych niefachowców powoduje niebezpieczeństwa, zagrażające życiu mieszkańców. Artykuł więc 145 określa, iż z tych właśnie względów mogą tych prac dokonywać wyłącznie dyplomowani mistrze. Różnorodność w komentowaniu przez poszczególne władze administracyjne, oraz brak jednolitych rozporządzeń wykonawczych spowodowały wniesienie do Sejmu nowych poprawek. Odniosło to ten skutek, że zamiast poprawy, nastąpiło pogorszenie sytuacji, trzeba więc było jeszcze raz poprawki wnosić.

Przyszłość...

— Jak pan prezes zapatruje się na najbliższą przyszłość?

— Od chwili powołania obecny Zarząd Cechu przystąpił odrazu do energicznej pracy. Reorganizujemy szkołę, biuro i t. d., robimy co można, aby sytuację poprawić. Jest to trudne zadanie, w pierwszym bowiem rzędzie przeszkadza nam w tej pracy ogólny zastój w dziedzinie robót budowlanych. To właśnie przyczynia się do tak niewielkiej liczby zatrudnionych obecnie uczniów.

Na zakończenie muszę panu zaznaczyć, iż nic nie skłoni nas do opuszczenia rąk. Jest źle, owszem, przyznać to muszę, ale sytuacja musi się zmienić, zrobimy też wszystko, co będzie w naszej mocy, aby nastąpiło to jak najprędzej.

J. Rozw.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Syrena. Otrzyma Pani posadę w niedalekiej przyszłości. Będzie zmiana w Pani życiu, nie wiem, czy na lepsze. Czeka Panią denerwująca rozmowa. Ktoś będzie płakał przed Panią.

Anka z Freta. Będzie Pani ciężko chora tego lata. Wpadnie Pani na trop przestępcy. Blondynka jest Pani życzliwa.

Niusieńka. Kłopot pieniężny czeka Panią. Proszą być bardziej wytrwałą. Nadzieja ziści się. W 1940 r. będzie duże szczęście. Ktoś ze znajomych zachoruje.

Zakłopotana 110. Życie Pani będzie miało okresy powodzeń i niepowodzeń. Na loterji grać nie radze Pani. Wrogów sen Pani nie wskazuje, widzę natomiast życzliwego bruneta. Z dzieci będzie pociecha.

Celina z Elektoralnej. Ktoś w rodzinie będzie niedomagał (nie groźnie). Pochwały czekają Panią. Plotki bedą. Smutek przemijający. Szczęśliwa cyfra: 3.

Pani L. 382 pisze: „Śniło mi się, że widziałam wzgórze zdaleka, na którem stał krzyż. Gdy się do tego wzgórza zbliżyłam, ujrzałam na krzyżu swego (nieżyjącego już) ojca, który był strasznie blady i jęczał."

Sen Pani wróży list od bliskiej osoby i pociechę w strapieniu. Czy dokoła krzyża nie widziała Pani światła lub blasku? Jeśli tak, to otrzyma Pani dużo pieniędzy. Będzie chwilowe strapienie, w związku z czyjąś chorobą.

P. P. Mala z Krakowa, „Osamotniona", Kazimiera F., Seweryn W. i inni nadesłali podziękowania za trafne przepowiednie.

Na małej wokandzie...

Wszystko dla sztuki

(A. E.) — Panna Janina K. poznała pewnego razu na Wybrzeżu Kościuszkowskiem przystojnego młodzieńca, pana Kazimierza Wietrzykowskiego. W trakcie rozmowy panna Jasia wyraziła chęć zostania artystką filmową i dziwnym zbiegiem okoliczności okazało się, że przypadkowo poznany młodzieniec jest reżyserem filmowym.

— Faktycznie, że twarz ma pani fotogieniczne — oświadczył reżyser, przyjrzawszy się uważnie pannie Jasi. — Przyjdź pani jutro do mnie do meliny na próbę. Zobaczem, może co z pani będzie.

Z bijącem sercem zjawiła się nazajutrz kandydatka na gwiazdę w mieszkaniu pana Kazimierza. Reżyser powitał ją chłodno i niezwłocznie przystąpił do próby.

— Na pierwszy ogień — rzekł — miłosne scenę będziem zaiwaniać. Siądnij se panna na kacanapie, bo zara przyjdę, niby kochanek. Coś się panna tak obcisnęła? Widziałaś pani kiedy, żeby Marlena Wytrych przed romansowaniem t.. za zapięta była? Rozepnij się panna Jasia ździebko!

Tera ja przychodzę niby że amant. Siadam kole pani bliziutko. Pani na mnie patrzysz gorącem ślipiem i obejmujesz mie za szyję. To się nazywa obejmujesz? Z miętą psiakrew, niech publika widzi, że artystka czuje co uskutecznia!

O tak. Będzie z pani gwiazda, jak pragnę wolności. Tera się pani przyciskasz do mnie ciasno, ja biere panią za zieberko...

— Ach! Panie Kaziu...

— Tylko przez fochów, bo nie lubię tego. Próba, czy nie próba? Żadnej krępacji w naszem fachu niema! Na filmie to musi być akuratnie tak samo, jak w życiu.

*

Od tego czasu panna Jasia zaczęła stale przychodzić do pana Kazimierza na lekcje gry filmowej.

Kurs trwał dziewięć miesięcy. Ale gdy po owym czasie przyszedł na świat mały Sonny Boy, reżyser stanowczo odmówił płacenia alimentów.

Wynikła z tego sprawa sądowa. Sąd uznał roszczenia panny Jasi za słuszne i zobowiązał pana Kazimierza do płacenia na rzecz dziecka po 50 złotych miesięcznie.

Tysiące szakali i szczurów

ma żerowisko w zadżumionem mieście

W maju 1935 roku indyjskie miasto Quetta w Beludżystanie zostało nawiedzone tak silnem trzęsieniem ziemi, że zostało całkowicie zburzone. Bezpośrednio potem władze angielskie wysłały do Quetty ekspedycje ratunkowe, które zajęły się wygrzebywaniem zabitych z pod gruzów i rumowisk. Wkrótce musiano zaniechać akcji ratunkowej, ponieważ w okolicy zaczęła szerzyć się dżuma.

Władze chcąc zlokalizować skutki zarazy, otoczyły Quettę silnym kordonem wojska, które dopiero po rocznem oblęganiu miasta zostanie odwołane.

Posterunki wojskowe otrzymały rozkaz, by nie zatrzymywać tych, którzy udają się do Quetty. Natomiast mają odrazu strzelać do tych, którzy będą chcieli opuścić miasto.

Ten, kto zdecyduje się przebywać w mieście umarłych do 16 czerwca 1936 roku — do tego dnia będzie trwał stan oblężenia — będzie ułaskawiony i będzie mógł udać się, dokąd mu się żywnie podoba. Pod gruzami, szczególnie wpobliżu angielskiej dzielnicy, mają się znajdować wielkie zapasy konserwów. Odważny poszukiwacz przygód, który zdołałby tu się utrzymać do dnia 16 czerwca, stałby się miljonerem. Znalazłby tu bowiem tysiące drogocennych klejnotów i złota, ponieważ Quetta, stolica Beludżystanu, należała do najbogaszych miast indyjskich.

Wszczętą zaraz po katastrofie akcję ratunkową musiano zaniechać po 24 godzinach, ponieważ szerząca się dżuma kładła pokotem ludzi. Wraz z dżumą nadciągnęły do miasta tysiące szakali i szczurów. Jeszcze przez 10 dni od katastrofy dobiegało z miasta wołanie o pomoc. Przez ten czas oblegający miasto żołnierze strzelali do zwierząt, chciwych żeru i trzymali je zdala od Quetty. Gdy jednak wołanie o pomoc ustało, nie wzbraniano zwierzętom dostępu do miasta.

Najwięcej kłopotu sprawiają władzom szczury. Gdy pewnego dnia nie znajdą w Quecie dla siebie żeru, rozproszą się po kraju i staną się żywymi roznosicielami zarazy. Władze postanowiły więc wypowiedzieć szczurom prawdziwą wojnę. Gdy armja szczurów wyruszy z miasta zacznie się do niej strzelać z karabinów maszynowych. W wypadku, gdyby i broń palna nie dała pożądanego skutku, użyje się gazów trujących.

Quetta przedstawia sobą opłakany widok. Wszystkie ulice znikły z powierzchni ziemi. Magazyny i domy są całkowicie zniszczone, częściowo przez trzęsienie ziemi, częściowo przez wybuchłe pożary.

Jednoroczne oblężenie Quetty, miasta umarłych, jest jedynem w swoim rodzaju zjawiskiem w historji ludzkości. Dotychczas nigdy nie robiono takich prób, to też nikt nie może jeszcze orzec, czy przedsięwzięte środki ostrożności uchronią Indje od epidemji dżumy. W ciągu wieków całe miasta zostały już doszczętnie zniszczone przez pożar, inne zasypane lawą wulkanów, lecz Quetta jest pierwszem na świecie miastem, w którem znajduje się 25.000 niepogrzebanych umarłych.

Strzępy ciała pod kołami pociągu

Na przodzie parowozu pociągu pośpiesznego znaleziono między reflektorami oderwaną, ociekającą krwią głowę ludzką. Jak się okazało w trakcie dochodzenia, pociąg przejechał pod stacją Kędzierzyna młodą robotnicę leśną.

Wskutek uderzenia głowa nieszczęśliwej została urwana i zaplątała się między żelaznemi wiązaniami parowozu.

W czasie poszukiwań na torze zdołano odnaleźć tylko strzępy ciała, zmiażdżonego przez koła pociągu.

W CZTERY OCZY

Cierpienia żony pijaka

„Nr. 478504" z Grodziska Mazowieckiego zwierza nam się:

„Mając lat 16, wyszłam zamąż za człowieka starszego ode mnie o 6 lat. Kochałam go, jak tylko młode dziewczę kochać umie. Był dla mnie dobry, nie pił wódki, był dosyć religijny.

Gdy po roku urodził nam się syn, mąż mój zaczął bywać coraz mniej w domu, a ja młoda, niedoświadczona, całe noce płakałam i modliłam się, aby mu się co złego nie stało.

Mój mąż z roku na rok był gorszy. W trzecim roku urodził nam się drugi syn i odtąd zaczyna się moja gehenna; bił mnie, gdy przychodził z pijatyki. Do tego stopnia, że gdy w ubiegłym roku byłam trzeci raz w ciąży, to tak mnie zbił i skopał, że dziecko urodziło się całe sine, bo to bicie było tydzień przed porodem.

Nie koniec na tem. Swe własne dzieci przeklina i bije. Raz w nocy boso i z dzieckiem tylko w koszulce musiałam uciekać z domu, bo chciał mnie zabić.

Drogi Redaktorze, jestem pewna, że jak będę dłużej w domu, zrobi to samo, co Grzeszolski, bo to jest już nie człowiek tylko wampir.

Czy dopiero znajdzie się jaka rada, gdy zginie młode życie? Ja chcę żyć. Mam dopiero 24 lata, więc mam jeszcze prawo do życia."

*

Powinna Pani stanowczo odejść od tego szatana wcielonego, szakala w ludzkiej skórze. Oczywiście, uprzednio trzeba się postarać o jaką pracę. Chętnie służymy Pani bezpłatnem ogłoszeniem.

Podwójne morderstwo w lesie

Sprawców poszukuje policja

Gajowy lasów państwowych w miejscowości Wilkowo, pow. kieleckiego, natknął się podczas obchodu swego rewiru na zwłoki mężczyzny, ukryte w krzakach. Sprowadzona niezwłocznie na miejsce wypadku policja stwierdziła, iż denat zamordowany został w bestjalski sposób, przez odrąbanie głowy, którą znaleziono leżącą obok.

W czasie dalszych poszukiwań odszukano obok drugiego mężczyznę, dającego jeszcze słabe oznaki życia. W stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala.

Ze znalezionych przy ofiarach dokumentów ustalono, iż są to dwaj bracia Jagusiowie, mieszkańcy położonej niedaleko wioski. Kto dokonał na nich tej strasznej zbrodni, niewiadomo.

Należy się spodziewać, iż obydwaj sprawcy zostaną w krótkim czasie odnalezieni. Energiczne śledztwo w toku.

Kupon porady prawnej

Czy jesteś członkiem LOPP

W szponach gangsterów

Postrachem mieszkańców Chicago jest tajemnicza miss Nora, wódz bandy gangsterów, która działa w porozumieniu z królem „gangów" Al Capone. Wykonała ona szereg napadów i porwań, które świadczą o jej niezwykłej odwadze i przebiegłości. O miss Norze krąży w Chicago niezliczona ilość legend. Wszyscy opowiadają o jej sile czaru, o niezwykłej mocy hipnotycznej, jaką posiada ta kobieta.

Razu pewnego w nocy rozległ się w pokoju doktora Graby dzwonek telefonu i doktór został wezwany do pacjenta za miastem Gdy doktór, kierując autem, znalazł się za miastem, został otoczony przez bandę gangsterów, którzy go uprowadzili. Miss Nora użyła całego kunsztu swej siły hipnozy, by ujarzmić doktora Grabę. Piękna gangsterka zdołała wkońcu czarem swych oczu usidlić młodego doktora, który uległ jej, pokochał ją namiętnie i gorąco, zapomniał o swej rodzinie.

Detektyw wyśledził kryjówkę gangsterów, w której przebywa uwięziona żona miljonera chicagowskiego, pani Banks. W kryjówce tej urządzają gangsterzy huczny bal na cześć urodzin miss Nory. W czasie balu przybywa do nich mister Fred, ucharakteryzowany na mulata, i przynosi z sobą list, pisany rzekomo przez Al Capone, w sprawie okupu za panią Banks.

Między oblegającymi dom miss Nory policjantami a gangsterami wywiązuje się bitwa, podczas której mister Fred wkrada się zpowrotem do domu, w towarzystwie dwóch wywiadowców. W chwili, gdy miss Nora udaje się do swego pokoju, by zabrać swą biżuterję i uciec potajemnem wyjściem, zarzuca jej na twarz chustkę z chloroformem i usypia ją i wynosi z domu. Grupa gangsterów, pod wodzą Dillingera i Al Edinga, zdołała przebić się przez kordon policji i w aucie policji — zbiec.

Miss Nora została osadzona w więzieniu. By uniemożliwić gangsterom plany odbicia jej, sędzia trzyma w bezwzględnej tajemnicy miejsce jej pobytu.

Dillinger postanowił dowiedzieć się za wszelką cenę gdzie przebywa miss Nora, by móc uratować ją jeszcze przed sprawą. W tym celu wezwał wszystkich swoich podwładnych i wyznaczył im nagrodę za wykrycie więzienia, w którem przebywa miss Nora. Al Capone zawezwał również naczelnika policji Chicago, Russela, który „załatwiał" wszelkie zlecenia gangsterów i w kategoryczny sposób, pod groźbą zemsty, nakazał mu wybadanie u sędziego Greena, gdzie przebywa miss Nora.

Russel udał się do Greena, którego usiłował wybadać, ale Green, mając snać poufne wiadomości o współpracy szefa policji z gangsterami, w sprytny sposób wykręcił się od dania odpowiedzi.

Sprawa miss Nory była sensacją dnia w Chicago. Przed gmachem sądu zebrały się niezliczone tłumy ludzi: miss Norę sprowadzono na rozprawę w opancerzonem aucie. W pierwszym dniu rozprawy sędzia zmuszony był nakazać, by miss Norze przewiązano oczy, bowiem niezwykła gangsterka usiłowała zahipnotyzować przewodniczącego sądu.

Miss Nora odmówiła ujawnienia swego prawdziwego nazwiska: przyznała się do wszystkich przestępstw, zarzucanych jej w akcie oskarżenia, tylko do jednego nie chciała się przyznać: do porwania doktora Graby. „Nie znam doktora Graby, nigdy go nie znałam" — oświadczyła miss Nora. Poza tem oskarżona odmówiła wszelkich wyjaśnień.

Pierwsza zeznawała w procesie żona doktora Graby, która opowiedziała dzieje porwania męża. Na zapytanie przewodniczącego sądu, pani Mary oświadczyła, że mąż do niej nie powrócił i nie wie dotychczas, gdzie on przebywa. Ta odpowiedź pani Mary wywołała wielkie wzburzenie miss Nory, która dopiero teraz zdała sobie sprawę, że została w podstępny sposób „nabrana", by wydać wyrok śmierci. Miss Nora została przewieziona do więzienia Sing-Sing, gdzie przebywają wszyscy skazani na śmierć, którzy oczekują wykonania wyroków. Ostatnia nadzieja obrońców miss Nory, że gubernator ją ułaskawi, prysła: gubernator stanu Illinois odrzucił prośbę o ułaskawienie.

Grupa gangsterów pod wodzą Dillingera napróżno usiłowała dowiedzieć się, w jakiem więzieniu przebywa miss Nora. Wszelkie próby, by się czegoś dowiedzieć, spełzły na niczem. Zupełnie przypadkowo udaje się jednak Al Capone dowiedzieć, że miss Nora przebywa w więzieniu Sing-Sing.

Mister Thompson, naczelnik więzienia w Sing-Sing, przeglądając listę skazanych na śmierć, znalazł tam nazwisko miss Nory. Kazał zawezwać ją do swego gabinetu. Surowy naczelnik więzienia zwrócił się do niej w bardzo ostrej formie, by ujawniła swe prawdziwe nazwisko. Miss Nora obraziła go, mówiąc, że gwiżdże na niego i na jemu podobnych. Obrażony naczelnik nakazał odprowadzić ją do karceru, gdzie miała o chlebie i wodzie przebyć trzy dni.

W nocy nie mógł mister Thompson usnąć. Miał przed oczyma obraz miss Nory. Następnego ranka, gdy wszedł do swej kancelarji, zastał list, podpisany przez grupę gangsterów. List zawiadamiał go, że w przeciągu dziesięciu dni powinien zwolnić miss Norę z więzienia, wzamian za co otrzyma dwadzieścia tysięcy dolarów. W przeciwnym wypadku zostanie zamordowany. Delegowany przez gangsterów człowiek porozumie się z mister Thompsonem w sprawie szczegółów. Po otrzymaniu listu mister Thompson był niezmiernie wzburzony.

Nadomiar złego, w gabinecie rozległ się zaraz po otrzymaniu listu telefon, i jakiś nieznajomy zażądał natychmiastowej odpowiedzi, czy gotów jest przyjąć propozycję gangsterów. Mister Thompson wybłagał, by mu pozostawiono czas do namysłu. Uzyskał od gangstera dwa dni czasu, w ciągu których, po dłuższej walce wewnętrznej, mister Thompson zdecydował się zobaczyć z gangsterami i omówić ich propozycję.

Gdy w jego gabinecie znów rozległ się dzwonek telefonu, Thompson odpowiedział, że gotów jest, przed daniem odpowiedzi ostatecznej, spotkać się, by omówić propozycję, ale po chwili dodał:

— Może zgodzi się pan opowiedzieć mi propozycję telefonicznie? — pyta naczelnik więzienia, który snać nie ma zbytniej ochoty spotykać się osobiście z gangsterami.

Mister Thompson zwykł spotykać się z gangsterami, tylko w jednej roli: naczelnika więzienia, który prowadzi gangstera na krzesło elektryczne. Ale jeszcze nigdy nie wypadło mu spotkać gangstera w knajpie, w roli równego z równym... Mister Thompson chciałby wkońcu obejść się bez spotkania z tymi ludźmi, o których tyle złego słyszał.

— Mister Thompson, takie sprawy zwykłem załatwiać osobiście w cztery oczy.

— A inaczej nie da się tych spraw załatwić?

— Nie — rozlega się krótka, zdecydowana odpowiedź.

— Ha, trudno, a więc, gdzie się spotkamy?

— W pierwszej lepszej restauracji, w oddzielnym gabinecie.

Ciarki przechodzą po ciele mister Thompsona. On, naczelnik Sing - Sing ma spotkać się z gangsterem w oddzielnym gabinecie. Nigdy w życiu nie uwierzyłby, że wypadnie mu coś podobnego uczynić. Ale niema innego wyjścia. Musi zgodzić się, gdy nóż jest na gardle.

— Dobrze, niech tam będzie w knajpie, ale gdzie?

— W restauracji Phipsa, jutro o 5 po południu, w gabinecie numer 7. Pan zapyta kelnera o mister Dilla. Niech pan się tylko nie spóźni.

Blady, jak płótno odłożył mister Thompson słuchawkę telefoniczną. Jego oczy były pełne przerażenia, wydawało mu się, że postrada zmysły.

Gdy wnet potem do gabinetu jego wszedł inspektor więzienny, by zdać mu dzienny raport, przestraszył się na widok naczelnika:

— Mister Thompson, czy pan jest chory? — zapytał.

— Tak, wie pan... Hm. tego, żołądek niebardzo... W moim wieku, to nie zabawki.

Ale po wyjściu inspektora oddał się mister Thompson znów ponurym rozmyślaniom. Może jednak nie pójść jutro na to spotkanie? Może stawić opór gangsterom, zameldować prokuratorowi i zginąć, jako uczciwy, oddany urzędnik Stanów Zjednoczonych? Ale bohaterskie myśli mister Thompsona prysły z chwilą, gdy zobaczył przed swemi oczyma w wyobraźni dwie lufy skierowanych ku niemu rewolwerów. Opadł go taki strach, że oczy zaczęły mu prędko skakać, a serce jego zabiło żywem tętnem.



Widząc cztery lufy rewolwerów — cofnął się.

Nie, z gangsterami, to nie żarty. Nie ma zamiaru dla jakiejś tam uczciwości postradać swe cenne życie. Zresztą, kto w Ameryce nie zarabia sobie trochę „na lewo"? Tylko on jeden, był dotychczas nienagannym „frajerem".

Przepadło, co będzie, to będzie. Niema innego wyjścia.

Mister Thompson powoli pogodził się z tą myślą, i oczekiwał na spotkanie z nieznajomym gangsterem zarówno z ciekawością, jak ze strachem. Skazani na śmierć — myślał — oczekują z równym strachem egzekucji tak, jak on Thompson, tego spotkania.

Z rana przekazał załatwianie bieżących spraw swemu zastępcy, a sam pod pretekstem, że jedzie do doktora, udał się pociągiem do Nowego-Jorku.

Zanim wszedł do restauracji, błąkał się długi czas po okolicznych ulicach. Wydawało mu się, że wszyscy przechodnie wiedzą w jakim celu przybył tu, że czatują na niego jacyś wywiadowcy.

Rzeczywiście, jego nerwowe spojrzenia, jego nieopanowane ruchy zwracały na siebie powszechną uwagę przechodniów. A widząc ich zaciekawione spojrzenia, mister Thompson był przekonany, że na pewno znają cel jego wizyty do restauracji Phipsa. Kolana uginały się pod nim, a serce waliło jak młotem, gdy nareszcie wszedł do restauracji.

Tu również nie mógł oprzeć się myśli, że wszyscy za nim śledzą, że wszyscy obecni goście, to są przebrani wywiadowcy, którzy czekają chwili, by go aresztować.

Zbliżył się do kelnera i zapytał:

— Czy mogę wejść do gabinetu numer siedem?

— Pan z interesem do mister Dilla?

— Tak jest.

— Proszę bardzo.

W gabinecie numer siedem oczekiwali już naczelnika więzienia Sing - Sing Dillinger i „Chińczyk".

Każdy z nich miał w pogotowiu rewolwery. Na pewno nie uczyniliby tego, gdyby wiedzieli, z jakim strachem zjawił się u nich naczelnik więzienia, w którem przebywa miss Nora.

Po rozmowie telefonicznej z mister Thompsonem, mógł się Dillinger, rzecz jasna przekonać, że ma do czynienia z niezwykłym tchórzem. Nie ulegało wątpliwości, że z takim „mięczakiem", jak gangsterzy nazywają ludzi bez charakteru, da sobie prędko radę. A jednak należało zachować przy pierwszem spotkaniu wszelkie środki ostrożności. Tchórzliwy mister Thompson mógł donieść o wszystkiem policji związkowej, która zkolei skorzystałaby z okazji, by na gruncie Nowego - Jorku przyłapać chicagowskich gangsterów.

Byłoby to z jego strony wielką nieroztropnością. Nie zostałby już długo wśród żyjących. Ale czy głupota ludzka nie prowadzi czasem do niepoczytalnych czynów?

Gdy przy drzwiach rozległo się lekkie pukanie, dwaj gangsterzy wycelowali rewolwery i krzyknęli:

— Wejść!

Drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł nieśmiałym krokiem, a raczej wtoczył się mister Thompson. Widząc cztery lufy rewolwerów, cofnął się odruchowo wstecz i krzyknął:

— O, mój Boże!

Słysząc, że mister Thompson przyszedł z tak pobożnemi myślami, zrozumiał Dillinger, że tu żadne niebezpieczeństwo nie grozi. Schował rewolwery zpowrotem do kieszeni i uśmiechnął się:

— Proszę, bardzo proszę — zaprosił Dillinger Thompsona.

Naczelnik więzienia był trupio blady. Przerażonemi oczyma, niepewnym krokiem wszedł do pokoju i zapytał:

— Czy nie pomyliłem się czasem? Czy panowie mnie tu zaprosili?

— Tak, tak, pan się wcale nie pomylił, pan dobrze trafił — odrzekł ironicznie Dillinger. Bardzo pana przepraszam, żem tak nieprzyzwoicie przyjął pana, z rewolwerami. Musieliśmy się zabezpieczyć. Strzeżonego pan Bóg strzeże...

— Racja, racja — wymamrotał Thompson — ale czego się panowie obawiali?

— No, mister Thompson, niech pan nie będzie tak naiwny, przecież pan mógł przyjść nie sam, tylko w asyście policji. Ale jak widzę, jest pan bardzo rozsądnym człowiekiem i zna się pan na interesach.

A tymczasem człowiek, co to rzekomo jest tak „rozsądny" i „zna się na interesach" drżał cały ze strachu. Nie słyszał, co do niego mówią, tylko ocierał pot z czoła chusteczką...

Wkońcu westchnął ciężko i powiedział:

— Moi panowie, sami rozumiecie, że nie mogę tu długo pozostać...

— A to dlaczego? Bardzo nam miło będzie z panem porozmawiać — odezwał się „Chińczyk".

— Bo... bo... mogą mnie tu zastać, a wtedy będę zupełnie skompromitowany... Przecież na sali i na ulicy zwracali wszyscy uwagę na mnie. Panowie zapewne jesteście obstawieni wywiadowcami, którzy po nitce do kłębka mogą dojść, że się z panami spotykam. A moja kompromitacja nie leży przecież w interesie panów, bo... bo... ja jestem do panów dobrze usposobiony i nie wiem, czy inny zechciałby z panami w takich warunkach rozmawiać.

— Mister Thompson — usiłował uspokoić przestraszonego naczelnika więzienia Dillinger — strach ma wielkie oczy... Nikt za nami tu nie przyszedł, nikt na pana nie patrzał. Jesteśmy równie ostrożni, jak pan. Jeśli pan nie sprowadził za sobą umyślnie policji, to nas w Nowym - Jorku nikt nie zna, a kiedy będziemy mieli zaszczyt gościć pana u siebie, w naszem Chicago, przekona się pan na pewno, że tam rządzimy się jak szare gęsi. Niech więc pan będzie zupełnie spokojny.

Mister Thompson westchnął znowu i oparł się na fotelu.

— A zatem, proszę panów, przyszedłem tu, żeby wysłuchać planu panów i zbadać, czy jest on możliwy do urzeczywistnienia... Czy nikt nie będzie wiedział, że ja wypuściłem na wolność miss Norę?

— Oczywiście, że nikt nie będzie o tem wiedział...

— Wszystko, drogi panie jest dla nas możliwe — uśmiecha się Dillinger — proszę bardzo, niech pan wysłucha...

I Dillinger zaczął opowiadać Thompsonowi, na czem polega plan gangsterów uwolnienia miss Nory.

Dalszy ciąg jutro.

Wyrafinowane zbrodnie murzyna

Nadużywając dobrego imienia swego chlebodawcy uprowadził kilkadziesiąt kobiet

W Waszyngtonie istnieje specjalna instytucja, która wszystkim amerykańskim emigrantom udziela porad, a przedewszystkiem ma na uwadze te przestępcze jednostki, które czyhają na przybyłych kolonistów. Mimo jednak troskliwości i uwagi władz, emigranci amerykańscy padają ofiarą wyrafinowanych przestępców. Najlepiej świadczy o tem sprawa murzyna Carela Masety, którego przestępczą działalność wykryto tylko dzięki przypadkowi.

Ekspedjentka Mary Smih, która od 2 lat była bezrobotna, udała się za radą swego ojca z Chicago do Waszyngtonu, by zasięgnąć w poradni dla emigrantów informacyj o doktorze Gubot, posiadającym wielką fermę na wyspie Marajo, leżącej wpobliżu Pary.

Podczas gdy Mary Smith pokazywała urzędnikowi list od doktora Gubot, który proponował jej małżeństwo, do rozmowy wmieszała się pewna kobieta, przybyła również do biura po informacje. Oświadczyła, że zna doktora Gubot. Jest nawet z nim spowinowacona. Przed rokiem bowiem ożenił się on z jej siostrą, Gaby Monty.

— Musiał się już chyba z nią rozwieść! — wykrzyknęła Mary Smith. — Chce przecież ze mną się ożenić.

Urzędnik, który natychmiast powziął podejrzenie, postanowił zbadać tę sprawę. Zajrzał do kartoteki i zdumiał się, gdyż wspominany dr. Gubot od dwóch lat, w odstępach 3-miesięcznych szukał gospodyń lub żon, któreby chciały kierować jego fermą. Urzędnik zmniejsca porozumiał się z urzędem emigracyjnym w Parze i wkrótce otrzymał od tej instytucji wyczerpujące dane.

— Doktór Gobot, żonaty od 28 lat, 56-letni mężczyzna, ojciec 6 dzieci. O nowem małżeństwie nie niewiadomo. Wieczorem dokładne sprawozdanie — telegrafowały władze brazylijskie.

W godzinach wieczornych poradnia dla emigrantów otrzymała dokładne sprawozdanie. Doktór Gubot został przesłuchany i podał, że nigdy nie szukał gospodyni, nie żenił się po raz wtóry i nigdy ni widział panny Monty, która przed rokiem udała się na wyspę Marajo. Dr. Gubot cieszył się bardzo dobrem imieniem. Władze na chwilę nie mogły nawet przypuszczać, by lekarz był wyrafinowanym przestępcą.

W tym samym czasie nadszedł do Waszyngtonu komunikat z policji chicagowskiej. Kobieta, która dała zaginionej Gaby Monty jak i Mary Smith pieniądze na podróż i reprezentowała interesy d-ra Gubot, została przesłuchana. Przedstawiła policji wszystkie swe papiery, z których wynikało, że wysłała do Marajo 6 bezrobotnych dziewcząt.

Władze, chcąc wpaść na trop przestępcy, poleciły Mary Smith udać się na wyspę Marajo. Trzej urzędnicy policji śledczej towarzyszyli jej, a rząd brazylijski przyrzekł udzielić im w razie potrzeby pomocy.

Gdy Mary opuściła statek w Parze, podszedł do niej pewien murzyn, podając się za Carela Maseta, służącego dr-a Gubot. Doktór polecił mu zawieźć przybyłą na miejsce przeznaczenia.

Detektywi, towarzyszący Mary, natychmiast ujęli murzyna i zapytali go, co się stało z 6 przybyłemi do Pary dziewczętami.

Murzyn śmiertelnie się przeraził i próbował ratować się ucieczką. Detektywi jednak mocno go trzymali. Początkowo Maseta wypierał się winy. Wkońcu przyznał się, że wszystkie zamordował zaraz po przybyciu do Pary. Przez pewien okres czasu służył u d-ra Gubot i przynosił mu korespondencję z poczty. Pewnego dnia powstał w jego umyśle zbrodniczy plan. Postanowił nadużyć nazwiska lekarza i przycią gać niem z Ameryki swe ofiary. Zdołano ustalić, że koszty podróży, które przesyłał on swym ofiarom, odbierał z nawiązką, ponieważ przybyłe przywoziły ze sobą swe oszczędności.

Mordercę przekazano do dyspozycji władz brazylijskich i Maseta wkrótce zawiśnie na szubienicy.

Zawalił się dom

W sobotę rano miała miejsce przy ul. Hetmańskiej w Gdyni katastrofa budowlana. Nowowybudowany dom piętrowy, wskutek zbyt wczesnego usunięcia podstemplowania, zawalił się. Ciężar spadających cegieł i belek załamał wszystkie sufity aż do piwnic.

Pod gruzami zagrzebani zostali dwaj pracujący przy budowie malarze: Zoszczak i Wieszczak. Obaj odnieśli ciężkie obrażenia i przewiezieni zostali do szpitala.

Na miejsce katastrofy zjechała niezwłocznie komisja sądowo-śledcza, która ustali kto ponosi za wypadek odpowiedzialność.

Dziś wszyscy czytają *Nowego Sportowca*

Tajemnica skarbca w Czechach

Niełatwo tam dostać się nawet kasiarzom

W sercu Pragi Czeskiej, 3 piętra pod ziemią, znajduje się skarbiec narodowego banku Czechosłowacji. Nie jest on największy w Europie, co do wielkości nie może się zmierzyć z podziemnemi „twierdzami złota" banku Francji lub Walstreet, lecz zato może się szczycić czem innem. Jego urządzenie to szczyt techniki współczesnej. Jego ściany są z żelazobetonu i są tak mocne, że nie można ich uszkodzić zwykłemi aparatami, ani wysadzić w powietrze najsilniejszym nawet materjałem wybuchowym. Poza tem ściany są jeszcze obite stalową blachą.

Dostanie się do skarbca nie jest rzeczą łatwą. Nawet najlepiej wyszkoleni gangsterzy, którzyby mieli za sobą doświadczenie chicagowskie, nie mogliby marzyć o tem, by się przedostać do skarbca, nie wprawiając w ruch niezwykle pomysłowego i zawiłego systemu alarmowego. Dzwonki elektryczne, lampy i sygnały, korytarze z wielkiemi lustrami, optyczne aparaty sygnalizacyjne, które szybciej i dokładniej niż strażnicy donoszą o dostaniu się intruza do skarbca, bronią dostępu do czeskiej „twierdzy złota".

Drzwi skarbca są bardzo ciężkie, ważą kilka ton, i aby je otworzyć puścić w ruch skomplikowane zamki, otwiera ne zapomocą specjalnych kluczy, należy wymówić tajemne hasła. W wypadku jakiegoś nagłego niebezpieczeństwa, skarbiec można zanurzyć pod wodę.

Gdyby jednak te wszystkie sygnały alarmowe zawiodły, i gdyby skarcowi groziło poważne niebezpieczeństwo, można zapomocą przesunięcia pewnej dźwigni zamknąć dostęp do niego. Otworzyć go zaś spowrotem można tylko zapomocą pewnego „tajemniczego klucza". Ten klucz nie znajduje się w banku, a jego miejsce pobytu jest otoczone ściśłą tajemnicą. Tylko kilku wtajemniczonych wie, gdzie jest on ukryty.

Wreszcie gdy ktoś niepowołany dostanie się do skarbca, za uważy że stalowe ściany są po dzielone na małe przedziałki. Tam znajduje się narodowy skarb Czechosłowacji złoto. Duże, małe i jeszcze mniejsze sztabki złota, z których najmniejsza waży dwa i pół kilo, a jej wartość wynosi około 75.000 złotych.

WIEŚCI SPORTOWE

Finały bokserskich mistrzostw Polski

ŁÓDŹ. W niedzielę wieczorem w Łodzi odbyły się finały bokserskich mistrzostw Polski. Przed ich rozpoczęciem prezes Polskiego Zw. Bokserskiego złożył w imieniu P. Z. B. protest przeciwko wycofaniu zawodników warszawskich z turnieju mistrzowskiego, zapowiadając, że winni zostaną surowo ukarani.

Wyniki finałów przedstawiają się następująco:

W wadze muszej mistrzostwo zdobył Sobkowiak (Warta-Poznań), bijąc w finale swego kolegę klubowego Koziołka,

w wadze koguciej mistrzem został Wirski (Warta-Poznań) po zwycięstwie w finale nad Krzemińskim (Pomorze),

w wadze piórkowej Chrostek (Wawel Kraków) zdobył mistrzostwo walkowerem, gdyż Polus nie stanął do walki,

w wadze lekkiej Woźniakiewicz (IKP Łódź) zdobył również mistrzostwo walkowerem z powodu niestawienia się Bąkowskiego,

w wadze półśredniej mistrzostwo przyznano Sipińskiemu (Warta - Poznań) po zwycięstwie nad Ostrowskim (Geyer Łódź),

w wadze średniej mistrzem został Chmielewski (IKP Łódź). Jego przeciwnik w finale Kurka ze Śląska poddał się w drugiej rundzie.

W wadze półciężkiej Szymura (Warta) pokonał Pietrzaka (Łódź), zdobywając mistrzostwo.

W ostatniej walce w wadze ciężkiej Piłat (Śląsk) pokonał Kłodasa (Łódź) przez techniczny k. o.

Po zawodach odbyła się dekoracja mistrzów i wicemistrzów.

Niedziela ligowa

LEGJA - GARBARNIA 1:1 (0:1).

Mecz rozegrany na stadjonie Wojska Polskiego wobec 4000 widzów. Gra stała na wysokim poziomie dzięki walorom technicznym obu zespołów. Przeważała naogół Legja,, która zasłużyła na zwycięstwo. Jednak w 14 min. w drugiej połowie Martyna nie wykorzystał rzutu karnego (obronił bramkarz Garbarni Włodek). Pierwszą bramkę zdobył w 22 min. pierwszej połowy Mazurek II, wykorzystując niezdecydowanie obrońcy Legji. Szczotkowskiego. Wyrównującą bramkę zdobywa na 13 min. przed końcem zawodów Wypijewski. Sędziował por. Szyba.

RUCH - WARSZAWIANKA 3:0 (0:0).

W pierwszej połowie Warszawianka była zupełnie równorzędnym przeciwnikiem po przerwie jednak dzięki dobrej grze swego ataku Ruch uzyskał zwycięstwo. W Warszawiance wyróżnił się Kniola w ataku, natomiast linja pomocy osłabła na sile. Pierwszą bramkę dla Ruchu zdobywa Peterek, następnie Wilimowski strzela drugi punkt, a trzecią bramkę Peterek.

Sędzia p. Arczyński. Widzów 400.

DĄB-WARTA 2:1 (0:0.

Niespodziewane lecz zasłużone zwycięstwo Dębu nad słabo grającą drużyną Warty. Szczególnie linja ataku Warty kompletnie zawiodła. Prowadzenie dla Dębu zdobywa w pierwszej połowie Herban, po przerwie drugą bramkę dla Dębu strzela znów Herman, a jedyny punkt dla Warty zdobywa Kryszkiewicz. Widzów 2500.

Sędzia p. Walczak.

WISŁA - POGOŃ 2:1 (1:0).

Zasłużone zwycięstwo Wisły, która przeważała w grze w polu, choć pod bramką na pastnicy jej zawodzili. Pierwcza bramka dla Wisły pada z samobójczego strzału obrońcy lwowskiego Berezy, po przerwie Pogoń wyrównuje przez Borowskiego, wreszcie w 38 min. drugiej połowy zdobywa Łyko z rzutu karnego decydującą bramkę.

Sędziował p. Gorblich. Widzów 3.000.

ŁKS - ŚLĄSK 4:1 (2:1).

Zdecydowane zwycięstwo Ł. K. S-u, który wyraźnie górował nad słabo usposobionym przeciwnikiem. Pierwszą bramkę zdobywa w 5 min. Lewandowski, następnie w 25 m. wyrównuje Smol, ale w 44 m. strzela Król drugą bramkę dla ŁKS-u. Po przerwie dalsze dwie bramki zdobywa Sowiak, przyczem w 4 min. pada trzecia bramka z rzutu karnego, a następnie tenże gracz strzela czwartą bramkę.

Sędzia p. Frank. Widzów 3.000.

Krwawe porachunki osobiste

pomiędzy bezrobotnym na Śląsku

Pomiędzy bezrobotnymi, którzy eksploatują licznie rozsiane na terenie Śląska tak zw. bieda-szyby, dochodzi często do krwawych porachunków osobistych. Są one w przeważającej większości spowodowane konkurencją zawodową. W sobotę wiecz. przybył na posterunek policji w Klimontowie mieszkaniec tejże miejscowości Władysław Piorunek, składając meldunek o napadzie, jaki na niego dokonano.

Jak się okazało, Piorunek i wracający z nim bezrobotni Chmielewski, Gawroński i Dziura, napadnięci zostali na drodze przez Władysława Bordę i dwóch braci Baranów. W czasie bójki, jaka się natychmiast wywiązała, polała się krew.

W czasie dochodzenia policyjnego ustalono, iż zajście wynikło na tle konkurencji podczas wydobywania węgla z nielegalnych odkrywek. Sprawców napadu aresztowano.

Żonobójca

Po zbrodni oddał się w ręce władz

Na drodze pod Wieluniem rozegrał się w sobotę krwawy dramat, zakończony śmiercią młodej kobiety. Mieszkaniec wsi Oklękowo, Stanisław Misiak spotkał na drodze żonę swą, z którą od dłuższego czasu żył w separacji.

Między małżonkami wywiązała się ostra wymiana zdań, w czasie której Misiak dobył rewolweru. oddając z niego w kierunku żony szereg śmiertelnych strzałów.

Nieszczęśliwa padła trupem na miejscu. Po dokonaniu zabójstwa Misiak oddał się dobrowolnie w ręce policji.

Otwarcie Targów Poznańskich

Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie 15 Targów Poznańskich.

Tegoroczne Targi zajmują wszystkie 17 hal, jakiemi Targi dysponują.

Z obcych państw udział biorą: Niemcy, Belgja, Anglja, Francja, Szwecja, Czechosłowacja, Jugosławja, Rumunja, Stany Zjednoczone, Brazylja, Argentyna, Urugwaj. Bogato również reprezentowany jest Gdańsk. Udział Niemiec wynosi około 200 firm.

Na specjalne podkreślenie zasługuje dział motoryzacji. salon samochodowy, dział przemysłu metalowego, dział chałupnictwa, ogólnopolskie targi rzemiosła, dział wynalazków i dział przemysłu ludowego.

Kronika Warszawy

Napad bandycki pod Pułtuskiem

Życiem przypłacił rozpaczliwą obronę 900 złotych

Nocy wczorajszej jechały z Pułtuska do Warszawy dwa wozy. Na wozach siedzieli ich właściciele Jan Gadomski i Ber Sendrowicz. Gdy obaj znajdowali się już daleko od swego miasta, zdążając do Warszawy, z zarośli wybiegło trzech uzbrojonych w rewolwery i za maskowanych bandytów. Zastąpili obu woźnicom drogę, zatrzymując konie.

Bandyci zażądali pieniędzy. Ponieważ napadnięci postanowili się bronić, bandyci związali ich sznurami i wrzucili do rowu, żeby nie mogli odjechać z miejsca napadu.

Gadomski zachował się cicho, wobec czego bandyci obrabowali go z gotówki, w sumie kilkudziesięciu złotych. Sendrowicza odwiózł zpowrotem czeć i wzywać pomocy, Rozwścieczeni bandyci dali doń kilka strzałów.

Na odgłos strzałów przybył gajowy z pobliskiego lasu, ban dyci jednak byli już daleko.

Gajowy rozwiązał obu woźniców z sznurów, poczem Sendrowicza odwiózł z powrotem do Pułtuska do szpitala, gdzie nie odzyskawszy przytomności zmarł.

Sendrowicz miał przy sobie 900 złotych i pieniądze te ocalały, stracił jednak życie.

Policja zajęła się odszukaniem zbiegłych bandytów.

Brawurowa jazda pijanego szofera

Samochód wpadł na oddział żołnierzy i rozbił dorożkę

Jakiś pasażer zafundował szoferowi, który go wiózł, wskutek czego szofer się upił. Wracając taksówką z libacji, szofer ten, nazwiskiem Henryk Gutowski (Mostowa 7), pojechał w ulicę Podwalę i jadąc zygnakiem wpadł na oddział żołnierzy z kompanji zamkowej.

W wyniku wypadku szeregowiec Kazimierz Leszkiewicz zo stał ciężko potłuczony. Zanim jednak zdołano szofera przytrzymać, zdążył on zwiększyć szybkość i zbiegł. Przechodnie atoli zdołali zauważyć nr. taksówki 21804.

Rannego żołnierza przewieziono do Zamku. Zbiegłego szo fera postanowiła policja odszukać.

Tymczasem Gutowski pojechał w kierunku Ochoty. Na ulicy Grójeckiej wjechał na chodnik, poczem zjeżdżając zpowrotem na jezdnię, wpadł na dorożkę. Dorożka wywróciła się, zaś dorożkarz Stanisław Kącki z Okęcia potłukł się, przyczem został kopnięty przez konia.

Pijany szofer i tym razem zwiększył szybkość i znowu chciał uciec, ale akurat z Ochoty nadjechał tramwaj, z którego wyskoczył policjant i taksówkę zatrzymał.

Szofera aresztowano i odrazu przekazano sądowi starościń skiemu. Ponieważ sprawa była doraźnie ukończona i żadnego śledztwa już nie trzeba było prowadzić, starostwo zmiejsca skazało go na miesiąc bezwzględnego aresztu. Rannego szeregowca umieszczono w szpitalu Centrum Wyszkolenia Sanitarnego przy ul. Górnośląskiej. Poszwankowanemu dorożkarzowi udzieliło pomocy Pogotowie Ratunkowe, przewożąc go na własną prośbę do domu.

Pierścień wielkiej damy

(H. L.) Osobliwy teatr mieści się w osobliwem miejscu. W podziemiach... drapacza nieba. Nie tego z pl. Napoleona, lecz z Kopernika. Próbują tam sztukę conajmniej pół roku. Grają... jeszcze dłużej. To Reduta, wiecznie żywy twór Juljusza Osterwy, najbardziej ideowego z aktorów polskich, dla którego zawsze Sztuka kroczy przed Pieniądzem. Schodzi się w tym podziemnym teatrze, jak niegdyś w katakumbach rzymskich grupy pierwszych chrześcijan — grono miłośników prawdziwej sztuki teatralnej i słucha tego, co im opowiada Osterwa z gromadką aktorów w tym teatrze bez sceny i widowni, dekoracji i kulis. Meble stoją tuż przed widzami, siedzącymi w kilku rzędach krzeseł...

W tej to atmosferze wydobył Osterwa z pyłu zapomnienia „Pierścień wielkiej damy" Cyprjana Norwida, pierwszy utwór dramatyczny wielkiego poety, grany w Warszawie.

Jest to t. zw. „biała tragedja", której nie towarzyszy bynajmniej rozlew krwi. Dlatego można ją raczej nazwać, jak to, zresztą, sam Norwid uczynił w przedmowie — „wysoką komedją" i to poświęcona — również według słów autora — kobiecie...

W roli tytułowej ukazała się hrabina Marja Potocka, znana publiczności raczej dotychczas, jako Brydzińska.. Aktorka dużej miary odegrała rolę hrabiny Harrys bardzo szlachetnie i stylowo. Osterwa, jako graf Szeliga, ujmował swoim niezicmskim smutkiem i pięknem cyzelowaniem słowa Norwidowego.

W pomniejszych rolach spisali się wzrowo: Parysiewicz, Wilamowski, Wołłejko i inni.

Znakomita reżyserja stworzyła widowisko zewszechmiar zasługujące na ujrzenie.

Owacje dla dzielnego dorożkarza

Niełada owacje zbierał w dniu wczorajszym za wielką swą odwagę i przytomność umysłu dorożkarz warszawski, Władysław Ślaski, zam. przy ulicy Felińskiego 1.

Na Nowym Świecie mianowicie, przy zbiegu z Al. Jerozolimską, zderzył się tramwaj z parokonnym wozem wojsko wym należącym do D. O. K. I. Wskutek starcia jeden z koni przewrócił się i uległ lekkiemu pokaleczeniu.

W chwili, gdy woźnica wojskowy, podniósłszy konia przy pomocy przechodniów, zamierzał wsiąść na wóz, konie spłoszyły się i naoślep pomknęły przez plac 3 Krzyży w Aleje Ujazdowskie.

Na ulicy wynikła panika. Pościg za końmi, w którym wzięli udział przechodnie i policjant nie dał żadnego rezultatu, gdyż konie pędziły z nadzwyczajną szybkością.

Dopiero przy zbiegu ulicy Matejki przejeżdżający dorożką Władysław Ślaski widząc całą grozę sytuacji zeskoczył z kozła i z narażeniem swego życia zastąpił koniom drogę chwytając je za uzdy.

Nadbiegła ze wszystkich stron publiczność nie miała dla dzielnego dorożkarza do statecznie mocnych słów uznania.

Gdy wódkę pije, to żonę bije

Murarz Antoni Sławiński (Radzymińska 111) lubi sobie wypić i wtedy bije żonę. Tak było i wczoraj.

Żona Eugenja, zbita okrutnie, uciekła z domu, żeby się ukryć u swej opiekunki, która ją wychowywała na ul. Samborskiej. Sławiński podążył za żoną i spotkawszy ją na ul. Samborskiej, rzucił się na nią i zaczął ją bić.

Znęcającego się nad powaloną na ziemię kobietą obezwładnili przechodnie. Nie czekając na zjawienie się policjanta, Sławiński zbiegł.

Był on ostatnio zwolniony z więzienia wskutek amnestji. W więzieniu przebył 14 miesięcy za ciężkie poranienie żandarma. Sławiński jest wielokrotnie notowany za awantury i opór władzy.

Strzelanina na pl. Żelaznej Bramy

Przechodzący w patrolu przez pl. Żelaznej Bramy policjant usłyszał strzały rewolwerowe. W sąsiedztwie między kilkoma mężczyznami rozgrywała się bójka. Nieznajomi na widok policjanta rozbiegli się w różne strony, przyczem jeden z nich rzucił do rynsztoka rewolwer.

Policjant rewolwer podniósł i dwóch uciekających osobników zatrzymał. Byli to: nigdzie niemeldowany Eugenjusz Szymański i Jan Nagłowski (Pańska 40). Żaden z nich nie chce przyznać się do strzelania.

W bójce tej został poraniony Józef Gajewski (Wilcza 21), któremu udzielił pomocy lekarz Pogotowia. Na jakiem tle bójka się rozegrała, żaden z zatrzymanych uczestników nie chce powiedzieć.

Bójka z niedoszłą teściową

Panna Emilja Kryska (Konarskiego 8) poznała młodego mężczyznę, z którym zaprzyjaźniła się bliżej.

Wczoraj matka owego kawalera, Zofja Górka, spotkała panę Kryskę na ulicy Muranowskiej i zaczęła jej czynić wymówki, że bałamuci młodego synka. Kryska coś tam odpowiedziała i wynikła kłótnia, potem bójka, w której obie ko biety mocno się poturbowały.

Górka po bójce, którą zlikwidował policjant, oskarżyła Kryskę o rabunek woreczka z pieniędzmi. Oskarżenie to jest prawdopodobnie złośliwością, ale tymczasem Kryskę zatrzymano.

Reporter donosi

NA GORĄCYM UCZYNKU

W sklepie materjałów pisemnych Abrama Fajnera (Nalewki 39) ujęto na gorącym uczynku kradzieży wiecznych piór dwóch znanych szopenfeldziarzy: Moszka Grincajga (Ogrodowa 62) i Wolfa Rotholca (Ogrodowa 16). Skradzione pióro im odebrano, ich samych zaś oddano w ręce policji.

TRUP MĘŻCZYZNY NA TORZE

Na 6 posterunku (Czyste) znaleziono wczoraj na torze trupa przejechanego przez pociąg mężczyzny, którym okazał się 27-letni Lucjan Dyl, pracownik Państwowej Fabryki Karabinów na Woli. Dyl mieszkał w Piastowie. Przyczyna tragicznego wypadku nie została wyświetlona. Najprawdopodobniej Dyl nie zdążył do pociągu, chcąc odjechać do domu, i wskakiwał w biegu, a potknąwszy się, wpadł pod koła.

OKRADZIONA PODCZAS WIZYTY

Gołda Glincerówna (Żelazna 29) przyszła w odwiedziny do znajomych na Gęsią 7. Przyszła z walizką, w której znajdowały się jej rzeczy. Niektóre przedmioty z walizki zginęły. Znaleziono je potem w koszyku służącej, Janiny Piszczykówny, którą aresztowano.

ZMARŁA OFIARA NAPADU

Przed kilku dniami pod Śródborowem został napadnięty i poraniony nożami Henryk Lawenda z Teklina. Lawenda wracał z żoną, którą dwaj opryszkowie zaczepili i stąd wynikła awantura. Wczoraj Lawenda zmarł w szpitalu Przemienienia Pańskiego wskutek odniesionych ran. Sprawcami napaści byli mieszkańcy okoliczni Hajduk i Mucha, których aresztowano.

ALARM PO KRADZIEŻY KONIA

Gospodarzowi z pod Nasielska, Alfredowi Różalskiemu złodziej podwarszawski Mieczysław Kępiński z Wiązowny okradł konia z uprzęży. Ktoś to spostrzegł i wszczął alarm. Gospodarz ujął złodzieja i oddał go w ręce policji.

PRZYKRA PRZYGODA PIJAKA

Wracając z libacji w stanie nietrzeźwym, Stanisław Stańczyk z Zacisza, na rogu Leszna i Żelaznej, zamiast skręcić w ulicę, chciał się koniecznie dostać do jednego ze sklepów, wchodząc oknem. Dopiero gdy szyba wystawowa pękła, kalecząc Stańczyka, spostrzegł swoją pomyłkę. Ale już się stało i trzeba było odjechać dorożką do ambulatorjum Pogotowia Ratunkowego w celu opatrzenia przez lekarza ran.

GDY STUDENTKA UPRAWIA HAZARD

Na Mokotowskiej róg Polnej jakaś studentka chciała wygrać od oszustów w trzy karty. Rzecz oczywista przegrała, i to aż 40 złotych. Zaczęła wtedy płakać i prosić o zwrot pieniędzy. Oszuści poczęli z niej drwić. Przechodzący tamtędy, Stefan Grzałka (Żelazna 48) ujął się za studentką, żądając oddania jej pieniędzy. Wówczas jeden z graczy ugodził Grzałkę nożem, poczem wszyscy zbiegli. Ranionemu udzieliło pomocy Pogotowie Ratunkowe. Studentka z płaczem, bez pieniędzy, poszła do domu.



Nowa angielska łódź podwodna zostaje spuszczona na wodę w obecności tłumów widzów.

Kwiecień
28
Wtorek
św. Pawła

KRONIKA KRAKOWA

Bandyci przed krakowskim sądem przysięgłych

Przed trybunałem sędziów przysięgłych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych Karol Tobiasz lat 20, rzeźnik, Ludwik Kukla, lat 26, pomocnik szewski, Stefan Kukla lat 24 — wszyscy z Wiśnicza Starego, oraz Józef Paduch lat 23 rolnik i Józef Turmiński też rolnik, obaj z Królówki, powiat Bochnia.

Jak wynika z aktu oskarżenia, dnia 11 marca 1935 r. wtargnęli wszyscy oskarżeni zamaskowani do mieszkania Jana Drabika w Królówce z okrzykiem „dawaj pieniądze"!

Pomimo że przeszukali łóżko, pieniędzy jednak nie znaleźli, choć było w niem ukryte 150 zł. Jeden z napastników wystrzelił z karabinu do Jana Drabika, nic mu jednak nie zrobił.

Bandyci zrabowali dwie pary butów i poduszkę wartości około 50 złotych.

Na wczorajszej rozprawie przesłuchano oskarżonych, którzy przyznali się do winy.

W dniu dzisiejszym zapadnie wyrok.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Stuhr, wotowali s. o. dr. Horski i dr. Kurzer, oskarżał prok. dr. Ojrzanowski, bronili adwokaci dr. Milan Markowicz i dr. Duczko.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", Capitol", „Swit" lub „Bagatela"
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich
Ważna tylko w dniu 28 kwietnia 1936 r.

Mordercza bójka braci w Krakowie

Wczoraj o godz. 1·30 w nocy powstała na Aleji 29-go Listopada w Krakowie krwawa bójka.

Mianowicie 30-letni Stanisław Wolański, robotnik tamże zamieszkały, podczas sprzeczki ze swym bratem Antonim, został krwawo pobity.

Zawezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego stwierdził u Stanisława Wolańskiego złamanie żeber oraz szereg obrażeń na całem ciele.

W stanie groźnym przewieziono Wolańskiego na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Ze sportu

Piłka nożna w Krakowie

W dalszym ciągu mistrzostw piłkarskich Krakowa osiągnięto następujące wyniki.

Klasa A.

Zwierzyniecki—Makkabi 1:0

Oślizgły grunt przeszkodził rozwinięciu normalnej gry, to też gra była mało interesująca przy lekkiej przewadze Zwierzynieckiego, który zresztą grał dość ostro. Jedyną bramkę z rzutu karnego uzyskał Pamuła I. Sędziował p. Sławikowski.

Nadwiślan—Fablok 3:0

Nadwiślan, który wystąpił po raz pierwszy w tym roku w pełnym składzie nie zawiódł pokładanych w nim nadziei i po pięknej grze pokonał dobrą drużynę chrzanowską. — Bramki uzyskali: Koprowski, Kopeć i Bartyzel. Sędziował p. Zapiór.

Garbarnia Ib—Podgórze 1:0

Sensacyjne, aczkolwiek zasłużone zwycięstwo rezerwy Garbarni nad kandydatem do mistrzostwa, Podgórzem. Decydującą bramkę uzyskał Walczak. Sędziował p. Seidnar.

Korona—Olsza 4:2

Do pauzy więcej z gry miała Olsza, jednak po przerwie sytuację opanowuje całkowicie Korona i uzyskuje bramki ze strzałów Szarego. Dla Olszy bramki uzyskali Starek i Michalak II. Sędziował p. Berwald.

Unja—Wawel 1:1

Również i tu rozmokły grunt przeszkodził w prowadzeniu normalnej gry, przyczem drużyną lepszą była Unja, Bramkę dla Unji uzyskał Domiczek a dla Wawelu Piątek. Sędziował p. Bochenek.

Grzegórzecki-Krowodrza 4:2

Zasłużone zwycięstwo Grzegórzeckiego, w którym atak był dobrą częścią drużyny. Bramki dla gospodarzy uzyskał Strugała 2, Krempel i Stolarczyk po jednej, dla Krowodrzy obie Zaga. Sędziował p. Pryk.

Wisła Ib—Legja 1:0

Wyrównana gra, przyczem do pauzy przewagę miała Wisła, po pauzie zaś Legja. — Zwycięską bramkę uzyskał Kozłowski. Sędziował p. Filipkiewicz.

Cracovia—Policyjny KS. 9:2

W meczu towarzyskim pokonała Cracovia Policyjny Klub Sportowy z Katowic w stosunku 9:2 Bramki dla Cracovi uzyskali Stępień i Szeliga po 3, Kossok 2 i Bialik 1. — Sędziował p. Gumplowicz.

Klasa B.

Hagibor—ZFG 3:2
Wolania—Orlęta 3:0
Kabel—Sparta 1:1
Prądniczanka - Rakowiczanka 2:1

TABELA OGÓLNA

Wisła IB	15	24	29:17
Garbarnia IB	16	18	39:23
Wawel	16	18	22:15
Grzegórzecki	13	17	34:17
Unja	15	17	29:20
Olsza	14	17	32:26
Korona	14	15	28:34
Makkabi	13	14	16:15
Fablok	14	14	20:21
Zwierzyniecki	16	11	22:32
Krowodrza	15	10	24:35
Cracovia	4	7	15:22
Nadwiślan	14	7	17:33
Legja	15	6	13:52
Podgórze	3	3	6:4

TABELA WIOSENNA

Nazwa klubu	gier	pkt.	stos. br
Cracovia	4	7	15:2
Wisła Ib	5	7	7:4
Zwierzyniecki	5	7	7:4
Makkabi	5	6	3:1
Garbarnia Ib	5	6	12:6
Grzegórzecki	5	6	11:8
Korona	4	6	9:10
Unja	5	5	10:8
Podgórze	3	3	6:4
Olsza	4	3	9:11
Legja	5	3	4:9
Fablok	4	3	5:11
Nadwiślan	4	2	6:12
Krowodrza	5	2	5:14
Wawel	5	2	2:7

Wojewoda krakowski zapoznaje się z terenem

Kontynuując dalsze wyjazdy w obszar województwa krakowskiego, celem zapoznania się z jego bolączkami i potrzebami, wyjechał wczoraj p. wojewoda Gnoiński w towarzystwie wiceewojewody dr. Małaszyńskiego do Tarnowa, Ropczyc, Dąbrowy, Mielca i Brzeska

Na krakowskim bruku...

Z mieszkania Tanza przy ulicy Nowej 3, skradziono wczoraj w nocy pościel i bieliznę, wartości około 400 zł., oraz książeczkę Kasy Oszczędności na kwotę 1.200 złotych.

Ze sklepu Uszera Grünera, przy ul Lwowskiej 11, skradziono 8 par bucików damskich wartości 80 zł.

Wielka awantura na ulicy Krakowskiej

24-letni robotnik Jan Wołek, zam. w Podgórzu przy ul. Rydlówka 23, upił się do nieprzytomności w jednym ze szynków przy ul. Kalwaryjskiej, poczem chwiejnym krokiem udał się do miasta.

Gdy Wołek znalazł się na ulicy Krakowskiej, w pewnej chwili w napadzie szału pijackiego wyciągnął nóż z kieszeni i począł z nożem w ręku napadać na spokojnych przechodniów.

Zaalarmowany posternnkowy P. P. aresztował awanturnika, który targnął się na posterunkowego, szarpiąc i kopiąc go.

Wołka odstawiono do sędziego śledczego, gdzie po wytrzeźwieniu spisano z nim protokół o zakłócenie spokoju publicznego oraz o targnięcie się na posterunkowego w czasie pełnienia służbv.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Dziś: „Wielki Fryderyk".

KINA

Adrie „Bounty".
Apollo „Pieśń miłości".
Atlantic: „Złotowłosy brzdąc" oraz „Peter Ibetson".
Bagatela „Paryskie szaleństwa" rewja „Na falach eteru".
Capitol (Podgórze): „Dzień wielkiej przygody".
Dom Żołnierza; Dla ciebie śpiewam
Muzeum „Na dnie oceanu".
Promień „Baron cygański".
Stella: „Walc wiosenny i „Toto".
Sztuka: „Człowiek, który rozbił bank w Monte Carlo".
Swit „Nocne Patrole" (Flip i Flap).
Uciecha: „Panowie w cylindrach".
Wanda: „Marja Baszkircew".
Zorza; „Cesarzowa i Ja".

Radjo krakowskie

Kraków G. 6.50 Płyty 7.30 Program na dzień bieżący 7.55 Parę informacyj 7.40 Płyty 12.30 Muzyka z płyt 13.20 Południowy koncert z płyt 15.20 Przegląd giełdowy 16.15 Płyty 18.30 Szkic literacki 18.45 Płyty 19 Odczyt 19.10 Program na dzień następny 19.20 Koncert reklamowy 19 35 Wiad. sportowe 22.30 Płyty 22.45 Odczyt w języku esperanckim 23.05 Muzyka z płyt.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem plac Szczepański 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 71.

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Akuszerka przed sądem w Krakowie

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie, zasiadła wczoraj Marja Albinowa Zającowa, akuszerka zamieszkała przy ul. Chodkiewicza 15, oskarżona o dokonanie niedozwolonych zabiegów spędzenia płodu.

Razem z Zającową zasiedli na ławie oskarżonych Janina Januszówna, pokojówka, zamieszkała przy ul. Orzeszkowej 10, oraz Netti Arzt, zam. przy ul. Bożego Ciała 31, oskarżone o poddanie się niedozwolonym zabiegom.

Oskarżona Zającowa ponadto spędziła płód nieznanej kobiecie. Płód ten porzuciła następnie w ogrodzie elektrowni miejskiej w Krakowie.

Sąd skazał Zającową na 1 rok więzienia, darując jej 4 miesiące na podstawie amnestji, Januszównę oraz Arztównę skazano na 3 miesiące aresztu.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Kronenberg, oskarżał prok. dr. Czuma, bronili adwokaci dr. Grodziski i dr. Kruh.

WYJAŚNIENIE.

W związku z procesem Schulmana wyjaśniamy, że określenia „histeryczka" nie odnosi się do p. Ireny Kleinerówny, lecz do innego świadka.

Przez omyłkę zecera nazwiska zostały przemienione.

Co słychać w Krakowie?

Ważne dla wszystkich funkcjonarjuszek Państw.

Ogłoszone w Dzienniku Ustaw Nr. 17 z 5/III 1936 rozporządzenie Rady Min. z 7/II 1936 o komisjach lekarskich dla funkcjonarjuszów państwowych, reguluje ostatecznie w odniesieniu do kobiet - urzędniczek sprawę urlopów t. zw. macierzyńskich: 1) na okres porodu i połogu normalnego i skomplikowanego, 2) ciąży, 3) choroby dziecka, 4) okresowych fizjologicznych niedomagań. Mianowicie według § 9 miarodajną do orzekania o stopniu utraty zdolności do pracy zarobkowej jest załączona do rozporządzenia tabela stanów chorobowych.

W tabeli tej punkt 91, 92 i 93 omawiają bliżej rodzaj niedomagań podając jednocześnie zarządzenie dla lekarzy powiatowych wzgl. władz przełożonych jak mają traktować podania funkcjonarjuszek o zwolnienie od pełnienia służby. Zasadniczą wytyczną jest w tym wypadku podpisana przez Państwo Polskie Konwencja Waszyngtońska z r. 1919, która zdecydowanie broni praw kobiety urzędniczki. Na tej podstawie Rada Ministrów wydała rozporządzenie, że według punktu 91 tabeli stanów chorobowych w wypadku ciąży normalnej, porodu połogu oraz okresu karmienia czasowa niezdolność do pracy trwa 12 tygodni czyli na ten okres czasu należy urzędniczkę zwolnić od pełnienia służby, przy ciąży skomplikowanej okres urlopu może być ewentualnie odpowiednio przedłużony. W czasie ciąży można udzielić funkcjonarjuszce 6-dniowych urlopów w każdym miesiącu.

Według punktu 92 tabeli stanów chorobowych w razie choroby niemowlęcia można udzielać matce 3-dniowych urlopów na czas choroby dziecka.

Według punktu 93 w razie bolesnego przebiegu miesięcznych niedomagań należy udzielać 3 dniowych zwolnień od służby.

Powyższe Rozporządzenie Rady Ministrów reguluje ostatecznie tak ważną dla kobiet urzędniczek kwestji, tak ważnie interpretowanej dotychczas przez władze przełożone. Rozporządzenie to będzie niewątpliwie powitane przez kobiecy świat urzędniczy z wielką wdzięcznością dla Rady Ministrów i twórców referentów Rozporządzenia tembardziej, że tak ważny dla Państwa arsenał ludzki przedewszystkiem żąda zadowolenia matki i pieczołowitej pielęgnacji niemowlęcia. Oby tylko władze przełożone i lekarze powiatowi zapoznali się dokładnie z rozporządzeniem i ściśle je wykonywali.

W jakich wypadkach wolno eksmitować sublokatorów

Nowelizacja przepisów o ochronie lokatorów dekretem Pana Prezydenta R. P. z 15. X. 1935 r. spowodowała polepszenie sytuacji sublokatorów przez zrównanie ich w prawach z lokatorami głównymi w prowadzeniu procesów eksmisyjnych.

Obecnie sądy grodzkie orzekają eksmisję sublokatorów poza wypadkami niepłacenia komornego, tylko pod warunkiem, że lokator główny obowiązuje się dostarczyć innego lokalu również objętego przepisami o ochronie lokatorów.

Wyroki eksmisyjne przy zaofiarowaniu innego lokalu zapadają tylko z uzasadnionej przyczyny jak n. p. zwiększenie się liczby domowników przez narodzenie się dziecka i t. p.

Czytajcie i Rozpowszechniajcie
Ostatnie Wiadomości Krakowskie

Strajki okupacyjne w Krakowie

W fabryce „Elektron" przy ul. św. Łazarza 13 w Krakowie trwa nadal strajk okupacyjny. Strajkuje około 100 robotników. Onegdaj zachorowało w fabryce kilku robotników, których Pogotowie przewiozło do domów. Strejkujący żądają 20 procent podwyżki.

Strejk w odlewni żelaza „Bosko" trwa już miesiąc.

Trzeci strejk okupacyjny w cynkowni „Herkules" trwa nadal, okupuje tam fabrykę 20 osób.

Onegdaj zakończył się strejk okupacyjny w fabryce Thorna w Podgórzu. Robotnikom podwyższono płace akordowe, jak i dniówkowe oraz podpisano umowę zbiorową.

Krwawy napad pod Krakowem

Wczoraj o godz. 12 w nocy w Mydlnikach pod Krakowem został napadnięty 26-letni robotnik Stanisław Szczęścik, zatrudniony na stacji doświadczalnej Uniw. Jag. przez Zygmunta Tomaszewskiego.

Tomaszewski ugodził Szczęścika nożem w skroń oraz zadał mu kilkanaście ran na całem ciele. Lekarz Pogotowia przewiózł Szczęścika na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza w Krakowie.

22

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Barbara stanęła nareszcie pod drzwiami i nadsłuchiwała.

W chacie było tak cicho, jakby nie była wogóle zamieszkana. Barbara zapukała. Głośne echo, odbijające się po całym domu przeraziło ją.

— Kto jesteś i czego żądasz? — usłyszała dziwnie piękny głos.

— Szukam Rozalji, córki Małgorzaty Hory! — odpowiedziała cicho Barbara. — Pozwólcie mi się widzieć z nią, opowiem jej wszystko. To, co mam jej do powiedzenia, jest tak ważnem i tajemniczem, że nie mogę tego zdradzić nikomu innemu.

— To brzmi zagadkowo. Powiedz mi na dowód jakieś nazwisko, abym mogła uwierzyć, że mówisz prawdę.

— Ulrych von Rosen... — szepnęła.

Cień głowy w otworze znikł i w tej chwili drzwi się otworzyły. Barbara weszła do wnętrza chaty. Drzwi zamknęły się za nią. Stała w zupełnie ciemnej sieni.

— Zejdź po siedmiu schodach — usłyszała — wtedy będziesz u Rozalji!

Barbara zeszła ostrożnie. Gdy zdjęła nogę z ostatniego stopnia, rozległ się dźwięk dzwonków; blade światło oświetliło izbę.

W głębi otworzyły się drzwi, a w nich stanęła postać dziewczęcia. Krwawe światło zgasło za nią i Rozalja stanęła przy Barbarze. Obie kobiety spojrzały na siebie nie mówiąc słowa.

— Nie znam was — rzekła Rozalja, nie odwracając oczu od Barbary.

— Ale znacie generała von Rosena? — zapytała Barbara.

— Czy to wy jesteście córką Małgorzaty Hory? — generała — zapytała Rozalja zadumana — znam tylko Ulbrycha von Rosena i ja jestem córką Hory!

— Czy imię wasze jest Barbara?

— Tak jest!

— Czy zamieszkujecie willę feldmarszałka Hagena?

— Więc znacie mnie Rozaljo — rzekła Barbara — jest tak jak mówicie.

Czy Ulrych i jego przyjaciele są uwięzieni?

— Tak! — odrzekła Rozalja, a w jej oczach błysnął jakiś dziwny ogień.

— Widzę, że wiecie Rozaljo więcej, niż sądziłam — mówiła Barbara.

— Trzej panowie znajdują się w twierdzy i chodzi o to by ich stamtąd wyprowadzić.

— Dziękuję wam, że pozwalacie mi brać w tem udział — rzekła Rozalja, podając Barbarze dłoń.

— Czy znaleźliście już sposób komunikowania się z więźniami?

— Byłam ostatniej nocy w twierdzy.

— Czy we forcie wschodnim urzęduje jeszcze porucznik Bertant? — zapytała Rozalja.

— Tak, on tam był na odwachu!

— Dobrze, więc znam go, gdyż był u mej matki przed kilku tygodniami. Trzej panowie nasi znajdą sobie drogę na wolność lecz nie stamtąd przez mury — dodała Rozalja.

— Późno już, muszę już wracać do domu, kochana Rozaljo!

— Więc spotkamy się w niedzielę wieczorem pod willą i zaznajomię was wtedy z moim planem i przygotowaniem — odrzekła Rozalja.

— Matko! — zawołała Rozalja — odprowadzę gościa swego aż do rzeki i powrócę zaraz.

Wkońcu doszli do pola, w którego końcu ciągnęła się rzeka. Rozalja pożegnała się z Barbarą. Po chwili Barbara ujrzała za sobą, jakby z ziemi wyrosłego człowieka.

Zimny dreszcz wstrząsnął Barbarą. Zdawało się jej, że poznaje w tym człowieku nikczemnego sługę księcia Falkenberga.

Ująwszy suknię, przeszkadzającą jej w biegu, biegła tak szybko ile jej sił starczyło i tchu, uciekając przed prześladującym ją hiszpanem.

— Poczekaj, poczekaj, gołąbko — dyszał hiszpan — idę już, bierz mnie ze sobą!

— Co chciałaś od córki starej czarownicy?

— Czy prosiłaś ją o radę do fortecy? Zapomnij już o swoim Kazimierzu, ten już stamtąd nie wyjdzie.

Barbara słyszała słowa nikczemnego łotra i czuła bliskość jego. Jedna chwila jeszcze i już ją zatrzyma, obejmie, przyciśnie, a ona bezsilna i zdyszana, ulegnie mu łatwo!

Barbara zatrzęsła się na samą myśl o tem i powiedziała sobie że podejmie z nim walkę na śmierć i życie.

— Ty lub ja! — zawołała stojąc, a oczy jej iskrzyły się jak rozżarzone węgle — bez walki nie owładniesz mną.

— Nie zbliżaj się nędzniku, chyba trupem dostaniesz mnie!

Pomiędzy nikczemnikiem a Barbarą, która nie chciała pozwolić wziąć się żywą, powstała straszna walka. Hiszpan usiłował doprowadzić Barbarę do upadku.

— Oho! żmijko mała, to ty tak kłujesz? — mruczał Pedro, mocniej obejmując broniącą się dziewczynę.

— Nie marnuj na próżno siłę, moją i tak jesteś! Jeżeli nie chcesz inaczej — mruknął — w takim razie ulegniesz mi konając. A wymknąć mi się już nie możesz. Jesteś tak piękną, że muszę cię posiąść!

Pedro dygotał z podniecenia. Przyciskając Barbarę do siebie lewą ręką, prawą sięgnął do kieszeni i wydobył z niej morderczy narzędzie zbirów hiszpańskich — skorpion.

Igłą tą chciał tylko skaleczyć swą ofiarę, by ją ubezwładnić, nie zabijając.

Łotr ten miał wprawę w używaniu niepozornej broni. Barbara zauważyła, że Pedro przyciskając ją silnie jednem ramieniem, drugiem przygotowuje coś... — poznała, że idzie już o śmierć i życie!

Rozpaczliwym ruchem Barbara ścisnęła rękami szyję Pedry, gdy on z dzikim śmiechem usiłował namacać jej kark. Barbara wytężając wszystkie swe siły ściskała szyję wroga.

Pedro chciał coś przemówić, nie mógł. Daremnie odpychał dziewczynę, chciał zaczerpnąć powietrza. Barbara ściskała szyję tak silnie, że wszelkie wysiłki ohydnego łotra były bezskuteczne.

Pedro odjął wreszcie ręce z niej, by odepchnąć ją z całej siły. Lecz Barbara usunęła się, nie wypuszczając jednak z rąk szyji wroga, którego oczy wychodziły już z orbit.

Igła wypadła z jego rąk, chwycił za ramiona Barbary, targnął nimi rozpaczliwie, nareszcie rzucił się na ziemię, porywając za sobą Barbarę.

Twarz Pedra stawała się ciemno-wiśniową, biała piana wystąpiła mu na usta. Drapał leżącą na nim Barbarę paznokciami.

Barbara nie czuła jednak bólu, wiedziała, że będzie zgubioną, jeżeli go wypuści.

Hiszpan rzucał się, muskuły drgały w twarzy jego, piersi mu zapadły, palce skrzywiły się konwulsyjnie, a oczy mu wyszły na wierzch.

Barbara zatrzęsła się na ten widok, ręce opadły jej nareszcie z szyji nikczemnika, powstała. Musiała teraz pośpiesznie uciekać, jeśli chciała ujść z życiem, gdyż ten łotr zemściłby się okrutnie. Gdy odskoczyła ciało Pedra drgało jak w agonji i petoczyło się w pobliską kałużę.

Barbara pędziła w stronę mostu, by czemprędzej skręcić w ulicę pustą, na której stała jej willa.

Czy jednak Barbara będzie się teraz mogła czuć w tej willi bezpieczną?

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2